Rok I. Kraków, Wtorek 3 Grudnia 1889. Nr. 64.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **2** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Bezstronne słowo.

I.

Utarło się u nas mniemanie, że emigracja ludu polskiego, zwłaszcza z Galicji, do zamorskiej Ameryki, jest nieszczęściem, prawdziwą klęską narodową, której zapobiegać powinniśmy według naszej możności. I nietylko większość inteligencji jest tego zdania. Nawet dziennikarstwo krajowe, choć powinno być lepiej obeznane z rozmaitemi objawami życia społecznego niż pierwszy lepszy człowiek, przy każdej sposobności nawołuje rząd, by ten przeszkadzał emigracji; równocześnie zaś jaskrawemi barwami maluje smutną dolę tych nieszczęśliwych, którzy opuściwszy ziemię ojczystą, poszli za Atlantyk szukać lepszej doli. Toczący się obecnie w Wadowicah proces ajentów emigracyjnych starczy znów za jaskrawy dowód, dla tych wszystkich, którzy utrzymują, że nie potrzeba ale namowa, ustrojona w sukienkę złudnych obietnic, wyprowadza naszego chłopa z zagrody ojcowskiej i każe mu szukać nowego schroniska na dziewiczej ziemi amerykańskiej.

O tem, jak nasz lud na emigracji wychodzi, pomówmy w następnym artykule; dziś umieścimy tylko kilka uwag ogólnych, które w znacznej części odnoszą się do odezwy poniżej umieszczonej, na którą radzibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę naszych czytelników.

Emigracja zawsze i wszędzie była wywoływana nieubłaganą koniecznością, nazywającą się *brakiem chleba*. Każdy człowiek na ziemi osiadły, tak jest przywiązany do swego zagona, że opuszcza go dopiero wtedy, gdy go nędza zeń spędza. Ale takie dobrowolne zmienianie siedziby, nie nazywa się zawsze emigracją. Częściej przybiera ono charakter gwałtownego podboju; lecz mimo to treścią jego jest zawsze potrzeba.

Gdy pasterze arabscy szli Egipt podbijać, nie marzyli wtedy o nieśmiertelności zdobytej przez czyny bohaterskie, tylko o zaspokojeniu głodu. Gdy Fenicjanie wybiegali po za slupy Herkulesa, a Grecy bądź cisnęli się wgłąb Małej Azji, bądź rozsypywali się po wyspach morza Śródziemnego, przewodnią dla nich gwiazdą nie była sława, o której pieśń mówi, lecz chleb. Wielkie pochody ludów, to także emigracja spowodowana nieubłaganą koniecznością, — wycieczki zuchwałych Normanów, którzy nie mieli z czego żyć na skalistych wybrzeżach skandynawskich, miały za główny motor poprawę doli — słowem zawsze i wszędzie, na dnie wielkich poruszeń ludowych tkwi nie marzenie, lecz potrzeba.

A u nas w Polsce czy było inaczej? Co spowodowało krwawe zatargi ze Świdrygiełłą, które wstrząsnęły Unią u samej jej kolebki? Co skłaniało panów polskich do bronienia Wołynia i Podola? Co zmuszało rok rocznie setki włościan i drobnej szlachty do opuszczania piasków mazowieckich i szukania przytułku na bujnych ziemiach Zaporoża, choć tam osobiste bezpieczeństwo było nierównie mniejsze niż nad Wisłą i Wartą? Kto zna dzieje wie, że rozchodziło się tu głównie o chleb.

Wprawdzie z biegiem czasu, w miarę jak się człowiek rozwijał i kształcił, z głodem fizycznym skojarzył się jeszcze inny czynnik, mianowicie pragnienie wolności osobistej, które gorętsze duchy starej Europy wypędzało za Atlantyk, gdzie emigranci rozsypali się po wszystkich ziemiach nowego kontynentu, w żadnym atoli razie tego drugiego motoru nie należy uważać za decydujący — ten bowiem kierował tylko jednostkami, gdy przeciwnie głód wypędzał zawsze z domu krocie, niekiedy, jak np. podczas wielkiej wędrówki narodów, nawet miljony.

Jeśli spojrzymy na ruch emigracyjny w naszej prowincji, zwłaszcza w jej stronach zachodnich, to musimy przyznać, że z koniecznością podstawową połączyła tam się także i ta druga, o której właśnieśmy mówili, a którą ośmielimy się nazwać cywilizacyjną; człowiek bowiem całkiem nieokrzesany nie marzy o zmianie społecznych stosunków, wolność zaś osobista jest dla niego dźwiękiem bez znaczenia. Nie da się też zaprzeczyć, że lubo chłopa galicyjskiego pędzi z kraju przeważnie głód, spowodowany w niektórych okolicach znacznem przeludnieniem, równocześnie zachęca go także do emigracji chęć usunięcia się z pod kontroli władz, pragnienie nieoglądania więcej pana egzekutora i bojaźń przed służbą wojskową.

Gdy więc emigracja do Ameryki nie jest złem przemijającem, lecz nieustanną koniecznością, z którą należy się liczyć, przeto słuszną było rzeczą, żeby tegoroczny zjazd prawników i ekonomistów polskich zajął się nią gorliwie, czego wyrazem jest umieszczona poniżej odezwa. Umieszczając w dzisiejszym numerze tylko połowę pytań postawionych przez Komitet, zwracamy na nie uwagę naszych czytelników, prosząc ich równocześnie, by przez wzgląd na doniosłość sprawy, raczyli na wszystkie odpowiedzieć jak najprędzej i o ile możności dokładnie.

ODEZWA.

Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich, mając sobie przedstawiony referat dra Stanisława Kłobukowskiego, dotyczący wychodztwa Polaków, na posiedzeniu 14 września 1889 roku odbytem we Lwowie, uchwalił dla zbadania sprawy wychodztwa wybrać osobną Komisję. Podpisana Komisja wywiązując się z porruczonego jej zadania postanowiła poznać, o ile można szczegółowo stosunki wychodztwa, kraje, do których wychodźcy zdążają, powody i inne warunki, wśród których odbywa się u nas ten ruch emigracyjny. Wychodztwo w niektórych okolicach krajn doszło już do znacznych rozmiarów, sprawa więc dotyczy ważnych i doniosłych interesów ludu naszego, tem więcej, że do wychodztwa wciągamy wszelkie stałe przemiany miejsca pobytu, tak wewnętrzne jak zewnętrzne i zamorskie. Emigracja stanowi dziś jedno z żywotnych zagadnień życia szczególniej mniej zamożnych warstw lndności, a względy ekonomiczne i etnograficzne czynią niezbędnem dokładne jej zbadanie. Powodowana temi okolicznościami i mając na uwadze uchwałę drngiego zjazdn prawników i ekonomistów polskich,— Komisja umyśliła zwrócić się do ludzi dobrej woli i znających stosunki ludu i uprasza wszystkich, którzy posiadają znajomość rzeczy, aby zechcieli jej dostarczyć szczegółów dotyczących wychodztwa naszej ludności.

Dla ułożenia odpowiedzi służyć mają załączone pytania, wskazujące główne dane, na jakich zebraniu przedewszystkiem zależy. W ten sposób zebrany materjał postara się Komisja opracować i przedstawi go 3-mu zjazdowi.

Odpowiedzi uprasza się nadsyłać pośpiesznie, o ile możności przed 1 kwietnia 1890 roku pod adresem: *Józef Kleczyński profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.*

Redakcje *Niwy*, *Tygodnika Illustrowanego* w Warszawie i *Kurjera Poznańskiego* podjęły się pośrednictwa w przesełaniu odpowiedzi.

Kraków dnia 3 listopada 1889 roku.

Józef Kleczyński. Stanisław Kłobukowski. Józef Mączewski. Alfons Parczewski. Stanisław Szczepanowski.

Pytania dotyczące wychodztwa.

1) Czy w okolicy Panu znanej, powiecie, parafji, gminie (prosimy oznaczyć dokładnie granice na jakie odpowiedź rozciąga się) panuje tendencja wysiedlania się? a to: a) bądź na wschód własnej prowincji? w okolice? b) bądź na zachód? c) bądź do innych krajów europejskich i jakich w okolice? d) bądź za morze i mianowicie: do Ameryki północnej, do krajów? Stanów? do Ameryki południowej do krajów? do innych części świata, do jakich okolic? Czy oprócz wysiedlania się, zdarza się perjodyczne szukanie zarobku na dłuższy czas w oddalonej okolicy w kraju? po za krajem zamieszkania, w miejscu lub okolicy?

2) Jakie są rozmiary emigracji w każdym z tych kierunków, mianowicie jaka mniej więcej liczba osób rocznie emigruje? Kiedy emigracja zaczęła się w stronie o której mowa? Czy wychodztwo wzrasta czy zmniejsza się w ostatnich 10 latach? W jakim rozmiarze? Czemu należy przypisać zmiany w liczbie wychodźców? O ile można należy wychodźców rozróżnić: według wyznania, rodzaju zajęcia, wykształcenia, stanu: wolni, żonaci, dzietni, bezdzietni? Oraz podać, czy wychodźcy zabierają ze sobą rodzinę, czy ją pozostawiają na miejscu?

3) Czy wychodzą ludzie zamożni: gospodarze, rzemieślnicy, kupcy, czy też biedni: chałupnicy, komornicy, czeladnicy, wyrobnicy? Jaką przeciętną kwotę pieniężną zwykli zabierać ze sobą wychodźcy?

4) Jakie są przyczyny wychodztwa? np. niepowodzenia materjalne, niedostateczny zarobek, nadzieja polepszenia losu, niezaspokojenie potrzeb moralnych, listy emigrantów?

5) Czy wychodźcy przeważnie nie troszczą się o los osób pozostałych w kraju, czy też zachowują z niemi stosunki? Czy biorą pieniądze od krewnych z kraju, czy może przesełają tymże część swego zarobku? Czy te przesyłki są znaczne?

6) Czy wychodźcy zachęcają swoich blizkich do emigracji, czy od niej zrażają?

6) Czy istnieją jawne lub tajemne agitacje zachęcające do emigracji, biura miejscowe lub agentury zagraniczne?

8) Czy wychodźcy opuszczając miejsce pobytu sprzedają posiadaną ziemię? komu? i czy nie ma przytem jakich specjalnych waranków?

9) Czy wychodźcy emigrują z zamiarem nie wrócenia więcej do kraju, czy też raczej z zamiarem powrotu? Czy wracający zwykli powracać z pieniędzmi, czy też w biedzie i jeśli przywożą zarobek, w jakim on zostaje stosunku do kwot wywiezionych z kraju przy emigrowaniu? Czy wracający z emigracji wchodzą w dawny tryb życia, czy nie czują się w kraju nieszczęśliwymi nawyknąwszy do innego życia, czy zachodzi różnica w ich życiu, sposobie bytu, gospodarowanin, zapatrywaniach?

10) W jaki sposób ci, co pragną emigrować wybierają miejsca osiedlenia?

11) W jaki sposób doprowadzają swój zamiar do skutku, mianowicie jakie obierają drogi emigracji i czyjej używają pomocy?

Z Sejmu.

(Dokończ.)

Komisja administracyjna wygotowała sprawozdanie o projekcie nowej ustawy o policji ogniowej dla miast i miasteczek. Projekt tej ustawy musiała komisja sama wypracować, gdyż jak w sprawozdaniu swem mówi, projekt przez Wydział krajowy Sejmowi przedłożony był tego rodzaju, że wcale nie mógł być przyjęty, zawierał bowiem ustępy albo już w ustawie gminnej się znajdujące, albo przekraczające zakres działania gminy. Komisja wyraża wobec tego życzenie, aby Wydział krajowy na przyszłość przedkładał Sejmowi projekty ustaw zwięzłe i praktyczne, a rozsyłał je posłom przynajmniej na miesiąc przed rozpoczęciem sesji sejmowej.

* * *

Komisja szkolna odbywszy długie narady nad wnioskiem posła Romańczuka, ułożyła sprawozdanie, wypracowane przez p. Pilata.

W sprawozdaniu swojem podaje Komisja historję sprawy przez p. Romańczuka poruszonej. Już w r. 1884 żądał p. Romańczuk, aby Rada szk. kraj. zaprowadzała język ruski jako wykładowy w paralelnych klasach szkół średnich, skoroby rodzice 25 uczniów tego zażądali. Wniosek ten jednak, jak i inne w tym samym duchu, w Sejmie czy przez Komisję szkolną, czy przez posłów wnoszone, nie utrzymał się. W r. 1886 wniósł p. Romańcznk rezolucję do rządu, ażeby założył w Przemyślu nowe gimnazjum z językiem ruskim wykładowym, i zbadał, czy i w innych miastach takie gimnazja lub równoległe klasy z językiem ruskim zaprowadzićby nie należało. Sejm wskutek tego uchwalił zmianę ustawy o języku wykładowym i rezolucję do rządu o zaprowadzanie klas paralelnych z językiem ruskim wykładowym w miarę udowodnionej potrzeby. W r. 1888 otwarto wskutek tego przy I klasie paralelkę ruską, która liczyła 50 uczniów; w r. b. istnieją przy I i II klasie takie paralelki, które „obie“ liczą około 50 uczniów. W jesieni zażądał p. Romańczuk założenia takich samych paralelek w Stanisławowie lub Kołomyi, tudzież w Brzeżanach lub Tarnopolu. Wniosek ten jednak nie przyszedł pod obrady Sejmu.

W tegorocznym wniosku żąda p. Romańczuk dwu rzeczy: Założenia nowego gimnazjum w południowo-wschodniej części kraju z dodatkiem, aby było ruskie; powtóre założenia równorzędnych klas ruskich w gimnazjach w Kołomyji i Tarnopolu.

Co do założenia gimnazjum nowego, to tę potrzebę uznał nietylko Sejm, ale i sam rząd — ażeby jednakże to nowe gimnazjnm musiało być ruskie, tego nie doradzają daty statystyczne.

W roku bowiem 1888 było w gimnazjum tarnopolskiem na 530 uczniów tylko 113 Rusinów, w brzeżańskim na 345 tylko 111 uczniów ruskich, w stanisławowskiem na 478 tylko 124, w kołomyjskiem na 416 tylko 154 Rusinów a w buczackiem na 192 uczniów 64 Rusinów.

Cyfry nie stanowią nadto same miary potrzeby zaprowadzenia języka ruskiego jako równorzędnego, gdyż wedle ustawy wtedy język ten ma być zaprowadzony, gdy 25 rodziców tego zażąda.

Zauważyć jednak należy, że postanowienie to odnosi się tylko do zaprowadzenia paralelek ruskich; do zaprowadzenia zaś wykładów ruskich wszystkich przedmiotów potrzeba nchwały Sejmu powziętej na podstawie opinji Rady powiatowej.

Komisja wnosi tedy: Wzywa się rząd: 1) aby pomnożył liczbę gimnazjów i założył je najpierw tam, gdzie za tem warunki przemawiać będą; 2) aby w wypadkach, w którychby zachodziły warunki zaprowadzenia wykładów gimnazjalnych w języku ruskim, przedłożył sprawę Sejmowi celem powzięcia nchwały.

Co do seminarjów nauczycielskich męzkich dowodzi Komisja, że są one we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopoln od r. 1875 ściśle utrakwistyczne, gdyż połowa przedmiotów była wykładana po polsku, a połowa po rusku, a przy egzaminie kwalifikacyjnym żąda się nzdolnienia w obn językach. Komisja wskazuje dalej, że ten ntrakwizm jest stosunkom we wschodniej Galicji odpowiedni i pożyteczny — i dlatego, sprzeciwiając się żądaniu założenia seminarjum wyłącznie ruskiego, natomiast wnosi rezolucję do rządn: 1) aby założył nowe seminarjum nanczycielskie męzkie utrakwistyczne w Buczaczu lub Czortkowie, a następnie w Samborze; 2) aby zasadę utrakwizmu przeprowadził na knrsie przygotowawczym w seminarjach we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu.

W seminarjach żeńskich wykłady odbywają się po polsku a język ruski jest tylko obowiązkowym, a to z tej prostej przyczyny, że ncaennice nie umieją na tyle po rusku, aby mogły słuchać wykładów ruskich, do założenia zaś seminarjów żeńskich z językiem ruskim wykładowym, choćby w połowie, nie ma ani powodów, ani sił dostatecznych.

Polacy w Parlamencie niemieckim.

(List „Kurjera Polskiego“).

Berlin d. 27 listopada.

Parlament niemiecki w Berlinie śpiewa swą kartelową pieśń łabędzią. Nudna to kompozycya. Budżetowe *staccato*, przerywane pauzami bezsilnych skreśleń. *Maestoso* prawa bankowego zasmuca coraz bardziej wszelkie odcienie agrarjuszów, którzy uczuciowemi recytatywami swemi dowieść nie mogą, że kredyt rolniczy jest kopciuszkiem między całym niemieckim *pumpem*. W *tempo allegro* wpadają tylko obrady socjalistyczne, wśród których gromkie basy Beblów i Libknechtów zakrawają coś na muzykę przyszłości. Że wśród muzyki takiej niema miejsca dla naszych psalmów, kujawiaków, krakowiaków i dumek, nie trudno odgadnąć. To też, jak dotąd, wyciął Niemcom tylko poważnego kuranta poseł Kościelski podczas pierwszych obrad nad prawem antisocjalistycznem. Głos jego znalazł w opinii kraju powszechne uznanie. My do praw wyjątkowych ręki przykładać nie możemy, a tem mniej do takich, które z wyjątkowości przeniesione być mają w błogi stan ustalonej na zawsze kodyfikacji prawodawczej. Z socjalizmem się nie bratamy, zwłaszcza z tym nowożytnym a specyficznie niemieckim socjalizmem, zmaterjalizowanym do ostateczności, pozbawionym wszelkiego idealniejszego fermentu. My po polsku mówimy: *redde quod debes* i to nasze hasło; socjaliści niemieccy mówią: *redde quod habes*, więc między nami a nimi wspólności być nie może. Ogólnej opinii tej polskiej w sposób poważny a dowcipny i niekiedy kaustyczny, dał wyraz na trybunie p. J. Kościelski, tak, że i jedna i druga strona wie, czego się po nas spodziewać. Mianowicie też rząd na głosy nasze liczyć nie może, póki trwa wobec nas na stanowisku eksterminacyjnem. Na innem polu, ale w sposób niemniej właściwy a dosadni, wypowiedział Rządowi tę samą opinię świeżo teraz poseł Cegielski. Łapichłopstwo parlamentarne, chcąc sobie jednać głosy rzemieślników, powtarza w każdej sesji parlamentarnej wniosek o zaprowadzenie egzaminów dla majstrów, zniesionych w Niemczech przez wolność procederu.

Dotąd cała akcja ta wpadała w wodę, zapewne i teraz będzie tak samo; ale tymczasem dzieci parlamentarne bawią się tem cackiem, a chcąc rządowi zaostrzyć apetyt na „wsteczną reformę“, chcieliby mu odstąpić głos stanowczy w patentowaniu majstrów. Z tego też więc punktu wystąpił poseł nasz bardzo słusznie przeciwko wnioskowi, bo jakieżby były widoki polskich czeladników na uzyskanie patentu mistrzowskiego, gdyby w komisji egzaminacyjnej prezydował komisarz rządowy. Po wszystkich doświadczeniach ostatnich lat, musiała nas odejść wszelka wiara w bezstronność organów rządowych i do wiary tej bez bardzo poważnych gwarancyj nie dojdziemy nigdy. Dlatego też poseł Cegielski zaznaczył bardzo wyraźnie sympatję naszą dla wszystkich środków, zmierzających do podniesienia stanu rzemieślniczego, ale sposób dziś zamierzony musiał potępić stanowczo. Tak samo, jak poseł Cegielski, zapatrują się u nas w szerokich kołach rzemieślniczych; w oświeceńszych sferach tychże nawet wogóle nie wzdychają do zbyt ścisłego ograniczenia wolności procederu, bo wiadomo powszechnie, jak łatwo wszelka cechowość wyradza się w zapieckowy nepotyzm. — Czy posłowie nasi znajdą jeszcze sposobność w tej krótkiej kadencji wystąpić na arenę parlamentarną z organiczną akcją jakową, przesądzać nie można; zwłaszcza, że trzymając się dotychczasowej tradycji, Koło nasze czeka z tem, jak się zdaje, trzeciego czytania etatu; a w tym razie nic łatwiejszego jak zostać zepchniętymi z porządku obrad.

Wogóle powiedzieć trzeba, że od czasu jak reprezentacja nasza zeszła na fatalną liczbę trzynastu, swoboda jej ruchu i woli mocno została ukróconą, bo nietylko, że dla szczupłości liczby nie może stawiać samodzielnych wniosków, ale też nie może uzyskać udziału czynnego w żadnej komisji. Mimo to słychać, że członkowie Koła polskiego pilnie teraz uczęszczają jako hospitanci na posiedzenia komisji, żeby się informować w najważniejszych sprawach. Coraz też regularniej odbywają się posiedzenia Koła polskiego, a zapełniane bywają referatami i koreferatami odnośnie do spraw bieżących. Dobrzeby było, gdyby Koło poselskie w jakikolwiek właściwy sposób wyniki swych obrad komunikowało do publicznej wiadomości. Nie żąda się tego bynajmniej dla kontroli posłów i ich pracowitości, ale dla politycznego kształcenia wyborców.

Słychać w Berlinie, że parlament prawdopodobnie przed N. Rokiem prac swych nie ukończy, ani też wybory nowe nie będą się mogły odbyć, jak przypuszczano, w styczniu, ale chyba dopiero w lntym. Podobno i kilku naszych posłów nie chce nadal przyjąć mandatu. Mandat to jest bardzo uciążliwy, bo posłowie parlamentu nie pobierają djet, tylko mają wolny przejazd na kolejach, w ostatnim czasie nawet ograniczony na pewne linje stałe.

Wiadomości polityczne.

Z Węgier.

Pester Lloyd pisząc o nieprzyzwoitych zajściach, wywoływanych przez opozycję przeciw osobie Tiszy, twierdzi, że opozycja folguje tylko osobistym swym namiętnościom, ale nie ma za sobą opinji ludności. Dowodem tego, że w całych Węgrzech jednomyślnie objawia się to przekonanie, że powaga parlamentu doznaje uszczerbku, a więc skandalom skutecznie zaradzić należy. W dalszym wywodzie zapewnia to pismo, że Tisza nie jest „ze szkła“ a więc manewrami słownemi nie będzie go można ubić i usunąć. Wkońcu zwraca pismo uwagę na to, że opozycja, walcząca z taką zaciętością i w sposób tak nieprzyzwoity z Tiszą, nie ma żadnej zdrowej zasady za podstawę. Wołania zaś o rozszerzenie prawa państwowego są czczym frazesem. Węgry albowiem nie mogą już dalej pójść w rozwoju prawa państwowego, bo mają całkowitą niezależność, a tylko spólne obu połów monarchji sprawy załatwiają w delegacjach. Chcieć zaś znieść tę spólność spraw i odłączyć się od Austrji, byłoby zgubą dla Węgrów.

To samo pismo podaje ciekawe daty ze stanu szkolnictwa we Węgrzech. W roku 1868, gdy wprowadzono nowe prawo szkolne, było we Węgrzech około 50% analfabetów, a z dzieci do uczęszczania szkół obowiązanych, uczęszczało także tylko 50½% — gdyż z liczby obowiązanych 2,284.471 dzieci chodziło do szkoły tylko 1,152.115. Po latach 20 tj. w r. 1888 z obowiązanych do szkół 2,416.945 dzieci, uczęszcza rzeczywiście 1,950.879, a więc 80¾%. Z tego wnioskować można, że liczba analfabetów bardzo znacznie się zmniejszyła. Dziś mamy, pisze *Pester Lloyd*, wszędzie nietylko węgierskich inżynierów, budowniczych itd., ale mamy wielką armię węgierskich robotników, którzy przyswoiwszy sobie w szkole główne zasady oświaty, znajdują pracę łatwiej i lepiej bywają płaceni. Wzrost dzieci do szkół chodzących o 30% powiększy się w geometrycznym stosunku, jeżeli uwzględnimy skutki, jakie to wywiera na podniesienie krajowego dobrobytu.

O ile jednak szkoły ludowe wskazują wielki rozwój, o tyle widać upadek w szkołach średnich i uniwersytetach. Jedenaście akademij prawniczych liczy tylko 796 słuchaczów, podczas gdy w roku 1871 było ich 1925.

Składki w Rosji na Czarnogórców.

Z powodu rozporządzenia prawosławnego Synodu w sprawie zbierania składek

na mieszkańców Czarnogórza, pisze *Świet* co następuje:

„Pospieszenie z pomocą materjalną Czarnogórcom, jako braciom naszym co do wyznania, jest sprawą świętą. Zarazem jednak sprawa ta łączy się ściśle z interesem państwa. Czarnogórze stanowi przedmurze prawosławia i słowiańszczyzny na wybrzeżach Adrjatyku. Naród to wojowniczy, bitny, pełen męztwa, naród żyjący w niedostatku, lecz duchem wielki. Ta garść Czarnogórców, broniąca w nieprzystępnych wąwozach Słowiańszczyzny i cerkwi, budzi otuchę w całym świecie słowiańskim.

„Jak dotąd składki będą zbierane w łonie cerkwi prawosławnej, zajmującej naczelne miejsce w państwowym ustroju Rosyi, spodziewać się jednak należy, że ministerjum spraw wewnętrznych zwróci się również do kollegjum rzymsko-katolickiego, aby to ostatnie zachęciło do zbierania składek na cel powyższy w kościołach katolickich w Rosji. Jakkolwiek Czarnogórcy są innego wyznania, byłoby bardzo do życzenia, aby wśród Polaków wzmocniło się także stopniowo poczucie solidarności słowiańskiej.

„Powiedzieliśmy już, iż Czarnogórcy są narodem bohaterskim. Gdy Czarnogórze opuszcza 10.000 mieszkańców, aby nie umrzeć z głodu, wtedy państwa prawosławne tracą na pozycji bojowej pewną ilość pułków i tem samem siły ich na wypadek wojny uszczuplają się. Trzeba zgodzić się z tą myślą, iż w Czarnogórzu mieszkańcy zawsze odczuwać będą brak żywności. Jałowe skały nie mogą wydawać koniecznej ilości zboża. Trudno! utrzymanie wojska jest kosztowną rzeczą, ale z drugiej strony wojsko oddaje takie przysługi i stanowi taką zasłonę, że bez niej naród poprostu żyćby nie mógł".

Nowe odznaczenie Moltkego.

Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza następujące odręczne pismo cesarza niemieckiego do hr. Moltkego datowane z Pless 29 listopada:

„*Pięćdziesiąt lat* już upłynęło od dnia, w którym mój pradziad nadał Panu za jego pełne chwały zachowanie się w *Turcji* order *pour le mérite*. W jak dobrej pamięci imię bystrego i czynnego oficera generalnego sztabu z r. 1839, zachowane jest w miejscu jego pierwszej wojennej czynności, o tem przekonałem się sam *przy mojej ostatniej bytności w dalekim, a tyle interesu budzącym kraju*. Atoli dziś mam na myśli przedewszystkiem *nieśmiertelną zasługę*, jaką Panu pozwoliła Opatrzność spełnić wówczas dla Ojczyzny. Do zewnętrznych oznak uznania, jakiemi królowie Pańscy nagradzali Jego pełną sławy działalność, nic mi już prawie dodać niepodobna: a jednak radbym szczerze upamiętnić rzadki dzień dzisiejszy. W tej więc myśli nadaję Panu *koronę* udzielonej mu przed 50 laty zaszczytnej odznaki, a to w *brylantach* na dowód szczególniejszej pamięci".

List kończy się życzeniami zdrowia, a rzuca światło na wynik ostatniej podróży cesarza do Konstantynopola.

Włochy i Francja.

Z Paryża piszą do *Pol. Coresp.*: Mowa tronowa króla Humberta ocenianą była bardzo przyjaźnie w tutejszych sferach oficjalnych. Pokojowy podkład mowy sprawił dobre wrażenie, niemniej oświadczenie, że rząd królewski usiłuje nawiązać z Francją bliższe stosunki ekonomiczne. Zniesienie istniejącej między Francją a Włochami taryfy dyferencyjnej, jest obecnie tylko kwestją czasu. Pierwszy to krok do zainaugurowania nowej polityki handlowej, która szczególnie rolnictwu włoskiemu i interesom ludności uboższej, którą mowa tronowa bardzo słusznie żywo się zajmuje, na pożytek wyjść może. Inna rzecz czy ta zmiana wyda się korzystną francuzkiemu ministrowi handlu, gdyż taryfa francuzka jest o wiele niższa, niż włoska. Atoli na Quai d'Orsay, gdzie się rzeczy oceniają ze stanowiska politycznego, przyjaźnie witają dobre intencje włoskiego rządu.

Z Lizbony.

Jeżeli można wierzyć ostatnim wiadomościom z Lizbony, natenczas dojść łatwo do przekonania, że rewolucja brazylijska nigdzie nie odbiła się tak potężnem echem jak w Portugalji, gdzie jak wiadomo niedawno temu nastąpiła zmiana osoby panującego. Postanowienie rządu portugalskiego wysłania okrętu wojennego do Brazylji spotkało się z ostrą krytyką całej niemal prasy miejscowej bez różnicy odcieni politycznych. Miało to ten skutek, że republikanie portugalscy poruczyli deputowanemu Latino Göelho ułożenie adresu gratulacyjnego do nowego rządu w Brazylji, a jeden z członków komitetu republikańskiego ma ten adres osobiście przewieść do Rio de Janeiro. Publicznie i w oczach królewskiego rządu rozpisano subskrypcję na pokrycie kosztów tej podróży, a nadto zwołano walny meeting do omówienia całej sprawy.

Ustąpienie patrjarchy ekumenicznego.

Telegram z Konstantynopola z dnia wczorajszego donosi, że tamtejszy sędziwy patrjarcha eknmeniczny zamierza ustąpić z zajmowanego stanowiska. Rozchodzi się o to, że Porta lekceważy przywileje religijne greckiej ludności. Najważniejszy z nich dotyczy osobnego sądownictwa, jakie przysługiwało dotąd greckiemu duchowieństwu. Otóż w ostatnich czasach stawiano duchownych przed tureckich sędziów, co wywołało ogólne niezadowolenie wśród 300,000 ludności greckiej Konstantynopola. Wysłana deputacja do wielkiego wezyra Kiamil baszy doznała jak najgorszego przyjęcia, a wielki wezyr wręcz oświadczył, że o przywilejach mowy być nie może. Wskutek tego nastąpiło zaostrzenie stosunków między patrjarchą i rządem ottomańskim, co zmusza pierwszego do ustąpienia. Zważywszy, że element grecki w Turcji nader jest licznym, nowe wzburzenie umysłów ludności greckiej może mieć doniosłe dla Turcji następstwa.

Z Brazylji.

Telegramy nadeszłe do Hamburga z Rio Janneiro donoszą, że na ludowem zgromadzeniu republikańskiem przyszło do krwawego starcia. Monarchiści wołali: Precz z republiką! Niech żyje Dom Pedro! Powstało zamieszanie i padło kilka strzałów pistoletowych. Dwie osób zabitych, a kilka zranionych.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Artyści teatru krakowskiego wnieśli do kuratorji fundacji im. hr. Skarbka, petycję o przyjęcie ich do funduszu emerytalnego, tej treści: „Dola i położenie art. dram. polskich często bywa nader smutne. Oklaskiwani i stosownie wynagradzani póki siły starczą, przy końcu życia tracą możność zarobkowania i giną w niedostatku i nędzy. Wynagrodzenie, jakie pobierają na scenach polskich, nie jest i nie może być takiem, aby zeń uskładać jakiś, choćby skromny kapitalik, przeznaczony na „czarną godzinę", na zabezpieczenie od głodu i starości. Złemu, powyżej przedstawionemu, zapobiega szlachetnie i nader praktycznie obmyślany zakład emerytalny dla artystów i wszystkich osób, w skład personalu teatru im. hr. Skarbka we Lwowie, wchodzących. Artysta lub artystka za opłatą stosownych wkładek, zyskują prawo do emerytury. — Inna zaś jest sprawa z artystami sceny krakowskiej, — ci służąc również wiernie narodowej scenie, pracując również z wysiłkiem, odpowiadającym pracy artystów sceny lwowskiej, pomimo to, iż wchodzą w skład stałego teatru, nie mieli dotąd możności utworzenia funduszu emerytalnego; okoliczności nie złożyły się na to, iżby dla teatru krakowskiego znalazł się podobny dobroczyńca i opiekun, jakim był śp. hr. Skarbek." W końcu oświadczają artyści i artystki teatru krakowskiego, że chcieliby przystąpić do zakładu emerytalnego im. hr. Skarbka i gotowi są opłacić wszelkie wkładki, jakie uczestnicy emerytury opłacać winni. — Oczywiście obowiązkom należenia przez szereg lat 5 do personalu teatru hr. Skarbka we Lwowie, artyści teatru krakowskiego zadość uczynić nie mogą — jednakże § 22 statutu emerytalnego mógłby uwzględnić przyjęcie artystów sceny krakowskiej do rzeczonej emerytury, we dług bowiem tego § wykazane wiarogodne lata służby, spędzonej na innych scenach polskich, mogą być przyjęte do emerytury. Przez przyjęcie artystów krakowskiej sceny do emerytury, fundusz zakładowy nietylko nie dozna uszczerbku, lecz owszem wzbogaconym zostanie tak, że z czasem przez przystąpienie do funduszu emerytalnego wielu artystów, fundusz ten rychło podwoić się może, co byłoby dobrodziejswem dla sceny polskiej.

* Zdrowie Stanisława hr. Badeniego znacznie się polepszyło. Febra gastrycznna minęła, zapalenie tęczówki również powoli ustępuje.

* Niezwykle piękną uroczystość pamiątkową — obchód listopadowego powstania — dała miastu Czytelnia dla kobiet. Zagaił zebranie poeta, Karol Brzozowski, wygłaszając wysoce patrjotyczną przemowę. W programie udział brali pp. Szeremeta, Janikowski, Jerzyna, Macierzyńska i chór „Echo".

* Prezes Koła polskiego Jaworski i poseł Chrzanowski wyjechali onegdaj wieczorem ze Lwowa, pierwszy do Wiednia, drugi do Krakowa.

* Założone w r. 1881 Towarzystwo „Rodzina", mające za cel popierać rozwój społeczny i ekonomiczny naszych miast i miasteczek, wciągnęło w zakres swej działalności także opiekę nad młodzieżą ubogą, sposobiącą się do zawodów praktycznych. Doprowadziwszy fundusz stypendyjny do sumy 2.300 złr., rozpoczęło udzielać stypendja. Wydział centralny przyznał w listopadzie stypendjum w kwocie 100 złr. Julja nowi Krupskiemu, młodemu malarzowi pokojowemu ze Lwowa, dla wydoskonalenia się w dekoracji i rysunkach w wyższej rządowej szkole przemysłowej w Wiedniu. Drugie stypendjum, 160 złr. rocznie, udzielono synowi rękodzielnika ze Stanisławowa, uczniowi konserwatorjum muzycznego w Wiedniu, który posiada wybitne zdolności muzykalne.

Społeczeństwo nasze powinnoby zainteresować się wobec tych dowodów żywotności i pożyteczności Towarzystwa, bardziej jego rozwojem i poprzeć jego usiłowania. Przedewszystkiem miasta nasze powinnyby pozakładać filje Towarzystwa u siebie, jak to już wiele z nich uczyniło.

* Towarzystwo miłosierdzia urządza w roku bieżącym, przed świętami Bożego Narodzenia loterję fantową. Fanty składać się będą przeważnie z wiktuałów, dziczyzny, szynek, drobiu, masła, ryb i t. d.

* Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej wniosło do ministerjum wojny podanie z prośbą o założenie bezpłatnej wypożyczalni książek dla garnizonu lwowskiego, a następnie także dla pułków stojących w miastach prowincjonalnych Galicji.

* P. Malwina Ogonowska opuściła Lwów, udając się z powrotem do Bolonji.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Wieczorek Mickiewiczowski odbył się w Rzeszowie onegdaj o godzinie 4 po południu w sali Kasyna, staraniem Tow. Pedagogicznego. Program tej uroczystości bardzo był urozmaicony.

* W Rzeszowie, jak z żalem donosi tamtejszy *Kurjer*, rocznicy Listopadowej w tym roku wcale tam nie obchodzono. Smutna to wiadomość!

* W Zasaniu, miejcowości liczącej przeszło 3.000 mieszkańców potrzeba lekarza.

* Wychodząca w Przemyślu *Gazeta* skarży się na gburowatość niektórych funkcjonarjuszy tamtejszej policji.

* Rada gminna w Kolbuszowej zamianowała hr. Zdzisł. Tyszkiewicza, obywatelem honorowym tego miasteczka.

* W Stanisławowie zamknęła przed kilku dniami policja piekarnie Peitzera, Hessla i H. Seinfelda, a to wskutek rozporządzenia Namiestnictwa, któremu komisarz przemysłowy doniósł o panującem w pracowniach owych pauów niechlujstwie. W interesie zdrowia publicznego należałoby jak najczęściej rewidować nie tylko piekarnie, lecz także restauracje, garkuchnie i tym podobne zakłady.

* Ruski narodowy teatr pod dyrekcją p. J. Biberowicza rozpoczyna we wtorek dnia 3 grudnia b. r. w Stanisławowie, w sali Stowarzyszenia „Gwiazda" szereg przedstawień. Dnia tego odegranym będzie „Przez zawiść w kajdany" najnowszy oryginalny obraz z życia ukraińskiego ludu w 6 odsłonach ze śpiewami i tańcami przez M. L. Kropiwnickiego.

* Rusini bukowińscy krzątają się około otwarcia w Czerniowcach ruskiego sklepu, t. z. „narodnej torhowli". Na cel powyższy, jak donosi *Bukowyna*, zebrano już poważną kwotę.

* Wojna o kapliczkę toczy się między czerniowieckim magistratem, a mieszkańcami przedmieścia Klokuczki Stojącą na tem przedmieściu przydrożną kapliczkę magistrat polecił przenieść na inne miejsce, nie porozumiawszy się ani z duchowieństwem, ani z mieszkańcami. Skutkiem tego jeden z radnych interpelował prezydenta miasta i prosił, ażeby kapliczkę napowrót ustawiono na dawnem miejscu, lub przynajmuiej wybrano jej odpowiedniejsze pomieszczenie, niż to uczynił magistrat. Zanim jednak magistrat miał czas powziąć uchwałę nad żądaniem interpelanta, mieszkańcy Klokuczki, uzbrojeni w koły, łopaty i drągi, wylegli przedwczoraj na ulice przedmieścia i kapliczkę przenieśli na dawne miejsce, grożąc, iż nie pozwolą nikomu usuwać jej ztamtąd, gdzie stała przez długie lata. Policja nie przeszkadzała temu pospolitemu ruszeniu.

* *Gazeta Polska* z Czerniowiec pisze: „W kołach urzędniczych utrzymuje się pogłoska, jakoby na miejsce br. Eugienjusza Styreea, który podał się na emyryturę, miał zostać radcą bukow. Rządu krajowego p. Dunajewski, syn ministra skarbu, obecnie starosta w Wadowicach". (Co do nas powątpiewamy bardzo w prawdziwość tej wiadomości przyp. Red.).

* Nabożeństwo żałobne za poległych w roku 1830 i 1831 obrońców Ojczyzny odprawił w Przemyślu dnia 29 z m. ks. biskup sufragan dr. Głazer, w asystencji wielkiego zastępu duchowieństwa i przy współudziale licznej publiczności.

* W środę dnia 4 b. m. odbędzie się w Przemyślu koncert panny Podgórskiej, połączony z przedstawieniem amatorskiem Tow. dramatycznego.

* Z Liska donoszą nam: Nowo mianowany naczelnikiem sądu powiatowego w Lisku, p. Józef Szwedzicki, przybył już do Liska i objął urzędowauie.

Były naczelnik sądu, p. Roman Jamiński, zamianowany radcą i przeniesiony w tym charakterze do sądu obwodowego w Sanoku, opuścił nasze miasto jeszcze przed dwoma miesiącami, żegnany życzliwie przez wszystkich. Stan urzędniczy urządził w przededniu jego odjazdu wieczorek w sali kasynowej.

Targi na bydło rogate i nierogaciznę zostały już otwarte w miasteczkach: Ustrzyki dolne i Lutowiska. Zamkniętym pod względem targów jest jeszcze w tutejszym powiecie: Baligród.

* Z Biały donoszą nam: W kościele parafialnym w Białej odprawionem zostało staraniem Czytelni polskiej na dniu 28 listopada b. r., jako w trzydziestą czwartą rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, za spokój duszy śp. Adama żałobne nabożeństwo, na które licznie zebrała się Polonia. Ku uczczeniu zaś pamięci śp. Adama Mickiewicza urządza taż sama czytelnia polska w Białej, we własnym lokalu, Wieczorek muzykalno-deklamacyjny ua dniu 5 Grudnia b. r. Początek o godzinie 8-ej wieczór.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań. Pan Brzeski, właściciel składu ubiorów na Starym Rynku, nabył posiadłość na św. Marcinie nr. 69 za 142.000 mrk. — Koncert Mierzwińskiego, który się tu odbył 27 listopada b. r., zyskał sobie ogólne uznanie. Nawet *Tageblatt* nazwał naszego rodaka pierwszym wśród pierwszorzędnych śpiewaków. — † W dniu 27 b. m. umarł w dobrach swych Starkówcu ś. p. Antoni Przyłuski, synowiec śp. arcybiskupa Leona Przyłuskiego. — Na trychinozę zapadło pięć osób w domu jednego z tutejszych restauratorów, a jedna z nich leży obłożnie chorą. — Las swój w Nowymdworze, obejmujący około 800 mórg obszaru, sprzedał p. Złotnicki firmie „August Richter i Synowie" w Szamocinie.

* Toruń. W piątek duia 29 listopada toczył się w Izbie karnej tutejszego sądu ziemiańskiego proces przeciw lekarzowi praktycznemu, dr. Szymanowi, z Golubia i redaktorowi *Gaz. Tor.*, dr. Graffowi. W nr. 25 *Gaz. Tor.* z r. b. umieszczono korespondencję z Golubia, opisującą zajście pewnego urzędnika wyższego z Golubia z urzędnikami komory w Dobrzyniu. Równocześnie nadeszło do prezesa sądu nadziemiańskiego doniesienie, podpisane przez dr. Szymana, w którem powiedziano, że owym urzędnikiem jest sędzia okręgowy Schulz z Golubia. Badauy dr. Szymau nie przeczył autorstwa wspomnianego douiesienia, a równocześnie zeznał, że i korespondencją z Golubia w *Gaz. Tor* sam napisał i do druku podał. Na mocy tego wytoczono proces tak dr. Szymanowi, jak i dr. Graffowi. Sąd uznał winę obu podsadnych i skazał dr. Szymana na 500 mr. a dr. Graffa na 50 mr. kary i na poniesienie kosztów. Prawdy o pruskich urzędnikach pisać niewolno pod karą.

* Djecezja warmińska liczy 14 dekanatów, z których 10 w wschodnich, a 4 w zachodnich Prusach leżą, i 140 parafii. Prawo patronatu ma przy 72 biskup, przy 29 kapituła, przy 33 król pruski, a przy 6 probostwach osoby prywatne. Liczba księży wynosi obecnie około 300 i jest niedostateczną. Dotkliwie także czuć brak księży Polaków i znających język polski. Wskutek tego przyczynia się Kościół nieraz mimowoli do germanizowania naszych rodaków. O tem, że na Warmji nie brak księży germanizujących rozmyślnie i ze samowiedzą, już donosiliśmy.

* Dobra Warszewice w powiecie toruńskim po ś. p. Zawiszynie, przeszły na własność, drogą działów rodzinnych, państwa Józefostwa Bielińskich z Galicji i państwa Michałostwa Hulewiczów z Torunia.

* Spław drzewa na Wiśle z Królestwa Polskiego i Rosji na ten rok już zakończonym został. Cała powierzchnia rzeki pod Toruniem jest obecnie przykrytą tratwami.

* Wieś rycerską Krzekotowice, pod Rawiczem, obejmującą 2137 mórg obszaru, kupił od p. Bojanowskiego kapitalista Woller, który już ma znaczne dobra w pow. rawickim i gostyńskim.

* Trąbkę honorową odebrał niedawno pocztyljon Gustaw Prange w Chojnicy za długoletnią służbę.

KURJER WARSZAWSKI.

* Od śmierci Moniuszki nie widziała Warszawa takiego pogrzebu, jakim był pogrzeb śp. Alojzego Żółkowskiego. Kościół OO. Reformatów był w oblężeniu przez dzień cały. Wspaniała trumna, marmoryzowana, bronzami zdobna, zarzucona wieńcami, poważnie wznosiła się na katafalku. Popiersie nieboszczyka, ulepione na prędce z gliny przez artystę rzeźbiarza Godebskiego, odznaczało się nadzwyczajuym podobieństwem; ma też być odlane z bronzu Komunikację na Senatorskiej koło kościoła musiano wstrzymać z powodu tłoku. Tłum ten obliczają na 80.000 głów. Kondukt przeszedł koło teatru wielkiego, gdzie z bal-

---

ŻYWY ZASTAW.

OBRAZEK

przez 3)

Alberta Wilczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

I martwiła się, gniewała, karała, nawet wypędzała z domu, lecz wszystko to na nic się nie zdało. Gdy matka zamknęła mu swoje drzwi, tułał się po ulicach, sypiał gdzie w żydowskich szynkach, wysługiwał się za łyżkę strawy byle komu, a gdy już obdarł się i z głodu wynędzniał, wracał do tego domu, gdzie matka mieszkała i umieszczał na noc gdzieś pod schodami. Naturalnie stróż donosił o tem matce, a ta, jako zawsze matka, cóż miała robić — przyjmowała marnotrawnego syna, dawała jeść, oporządzała w co było można, szukając znów nowego zajęcia.

Chłopak nie miał żadnych złych skłonności; cudzego nic nie ruszył; jak chciał, potrafił być usłużnym, zręcznym i umiejącym zjednywać sympatję, tylko nie mógł długo zajmować się jedną robotą i być zależnym. Uroiło mu się, że powinien być artystą malarzem, do czego miał upodobanie i zdradzał pewien talent, rysując dość udatne wizerunki znajomych, ale na promowanie go w tym kierunku ani matka nie miała funduszów, ani on przygotowawczej nauki. Obecnie liczył szesnaście lat wieku i skończył trzecią klasę szkoły ludowej.

Nareszcie przed trzema miesiącami zdecydował się pójść na naukę do drukarni, gdzie go umieścił dawny przyjaciel ojca, starszy zecer. I zdawało się, że przecie trafił na swój fach, bo jakoś przez parę miesięcy chodził regularnie i nie narzekał. Matka i siostra dziękowały Panu Bogu za taką poprawę, zachęcając do wytrwałości.

Aż tu tego samego dnia wieczorem przychodzi ów przyjaciel, zecer, z fatalną wiadomością, że Jaś, posłany po odbiór pieniędzy do pewnego zakładu przez rządcę drukarni, dotąd nie powrócił.

— To nic, że nie powrócił — mówi — niech go kaci wezmą, kiedy mnie tak skompromitował; ale pieniądze odebrał, sześćdziesiąt dwa reńskie, bośmy się już dowiedzieli. Rządca chciał zaraz dać znać do policji, ale ja uprosiłem do jutra i, myślę sobie, pójdę do pani, może tu jest, albo co. Policja go znajdzie, wsadzą do więzienia i na wieczne czasy wstyd i hańba dla uczciwego nazwiska.

Nowina ta, jak ciężki młot spadła na biedne kobiety. Był nicponiem, to prawda, ale dotąd nie złodziej! Okropność... Jaś złodziej, Jaś w kryminale!...

Całą noc biedaczki nie zmrużyły oka, myśląc o tem nieszczęściu i nadsłuchując co chwila, czy czasem nie wróci. Ile razy kto zadzwonił w bramie, zrywała się matka, zapalała świecę, wychodziła do sieni i czekała.

— Jaś nie przyszedł.

U ludzi biednych, nawykłych do losowych biczowań, zmartwienie przechodzi na pozór spokojnie, lecz wewnątrz wre walka najsprzeczniejszych uczuć. W tej chwili zdawało się matce, że zabiłaby go na miejscu, gdyby go spotkała; co znowu wspomniawszy na męża, który namiętnie kochał tego chłopaka, na to ile to ona przecierpiała, czuwając nad jego chorobą w dzieciństwie, uczuła straszny ból, że tak się zmarnował, że kryje się tam gdzieś w zaułkach miejskich, z najgorszemi istotami upadłemi, że będzie jęczał w kajdanach, a jej serce pęknąć musi, że jedyny syn jej zbrodniarzem!

Poranek nie przyniół żadnej zmiany, jednakże poszła matka do drukarni z prośbą, żeby nie dawano znać do policji, bo ona całą szkodę do jutra zapłaci. Lecz zkąd wziąć na to? — nie pomyślała... Zapłaci, żeby miała potem przejść na żebraninę, żeby miała umrzeć z głodu na ulicy.

Z nową propozycją wystąpiła Emilka.

— Wie mama, ja poproszę pana Kroteczka, aby mi dał dwumiesięczną płacę naprzód... może da... Niech mama jeszcze wstrzyma się ze sprzedażą gratów i ubrania... zobaczymy.

I z tą myślą wybrała się, idąc o zwykłej godzinie do kantoru, a w drodze dopiero przypomniała sobie o tem, co wczoraj mówił jej kasjer, że grozi jej coś niedobrego ze strony pryncypała.

— Co pani jest? — zawołał kolega, oddając jej, jak zwykle, dzień dobry przez okienko, skoro zobaczył twarz jej niezwykle zmienioną.

— Nic mi nie jest... głowa trochę boli — odrzekła, siadając do pracy..

— Ha, nie mówiłem, że z siedzącego życia dostaniesz pani, jak my wszyscy, uderzenia... Śmiej się pani, śmiej, a to jest toż samo, co u mnie. Radziłem, jedz panna przynajmniej po dwa jabłka dziennie, ale to do was młodych gadać jak do muru...

— Ależ to ból nerwowy...

— No nerwowy, ale z żołądka... Pani, żołądek to gospodarz... pamiętam, jak byłem młodszy, to krew waliła mi do skroni i huczało i szumiało, a w nocy, zdawało się, jadę koleją... wszystko to było z żołądka...

Gadanina ta zaczęła niecierpliwić Emilkę i odrzekła:

— Przytem miałam zmartwienie w domu...

— Zmartwienie, no proszę... to co innego... O i zmartwienie człowieka zgnębi, ale i ja na to mam lekarstwo.

— Ciekawam jakie?

— Wstaję do dnia, pani dobrodziejko, biorę flet z sobą, idę do lasu i gram. Cisza, samotność, dźwięki fletu po rosie, to wszystko panie dobrodzieju tak mię uspakaja, że zapominam o zmartwieniu i wypijam kawę z apetytem. A potem, jak przykre myśli chcą wracać i dręczyć, przypominam sobie jakąś zwrotkę z symfonji, gwiżdżę... i nie ma zmartwienia...

Uśmiechnęła się smutnie Emilka i rzekła od niechcenia.

— Cóż, kiedy ja nie umiem grać na flecie...

— To nie tak trudno, ja się podejmuję pannę Emilję wyuczyć w parę miesięcy tak, że będziemy mogli grywać duety. Ach, pani, te duety co to za rozkosz... Dalibóg niech pani się zdecyduje, właśnie mam taki hebanowy flecik, jak raz do ust pani...

I rozgadał się jowialny kasjer dość szeroko o zasadach gry na flecie, a oczy mu się śmiały i wzrastał zapał, jak u prawdziwego artysty, do tego Czecha z pochodzenia.

Szczęściem dla pauny, że zaczęli się schodzić interesanci do kasy i pan Doleżak przerwać musiał swoje wykłady.

Machinalnie pisała Emilka asygnacje do kasy, a w wolnych chwilach komponowała odpowiedzi na listy podług informacji pryncypała, zanotowanej ołówkiem. Szarpana wewnętrznym niepokojem: da, czy nie da — drżała na samą myśl, jak odważy się pójść do niego i prośbę swoją wypowiedzieć. Szanowała bardzo pana Kroteczka, bo był to człowiek porządny i sumienny, a mimo to bała go się niezmiernie. A jak odmówi, i matka będzie musiała za bezcen pozbyć się najpotrzebniejszych rzeczy — na myśl tę drętwiała i zimny pot występował jej na czoło.

(Dalszy ciąg nastąpi).

konu pożegnała nieboszczyka orkiestra teatralna, pod dyrekcją Quatriniego, marszem żałobnym z motywów „Halki.“ Na cmentarzu ścisk był ogromny. Nad grobem przemawiał Józef Kotarbiński.

* *Guber. Wied.*, za rozporządzeniem Hurki, zamieszczają następujący komunikat: „Z mocy postanowienia warszawskiego jeneral-gubernatora, zakładanie wszelkich stowarzyszeń bez pozwolenia władzy, a w ich liczbie bractwa „Serca Jezusowego“, jest wzbronione; winni założenia, rozszerzania lub uczestnictwa w tem bractwie, będą pociągani do surowej odpowiedzialności“.

* W Królestwie Polskiem ma nastąpić reforma policji. Jak donosi *Kraj*, proponowana jest organizacja podobna do obowiązującej w Cesarstwie.

* Koncert Kochańskiej ściągnął tłumy publiczności warszawskiej, która zapomina zawsze o wszystkich błędach artystów, skoro prawdziwy talent przemówi do niej czarodziejskim głosem. To samo stało się z Kochańską. Program, złożony z pereł muzyki wokalnej, wykonała śpiewaczka znakomicie.

KURJER WILEŃSKI.

* Restauracja gmachu teatralnego nie zupełnie zadość uczyniła wymaganiom bezpieczeństwa. Pozostały schody wązkie i niskie korytarze z tarcic. Na scenie drewniane słupki, na których opierał się pomost górny, zastąpiono marmurowemi. Gdzieindziej jednak drzewo pozostało i zająć się jak dawniej może.

* W majątku hr. Mohla w Wyszkach, gubernji witebskiej, wybuchł pożar, który zniszczył oborę, a w niej zginęło sto kilkadziesiąt koni Śledztwo wykazało, że pożar wybuchł z podpalenia.

* Donoszą z Sławuty, że ks. Roman Sanguszko umyślił podobno przelać swoją ordynację na hr. Józefa Potockiego, (syna zmarłego namiestnika i ks. Sanguszkownej, córki starego ks. Romana), zobowiązawszy tegoż do noszenia nazwiska Sanguszko Potocki i do opłacania rocznej renty około 250 tys. rs. innym sukcesorom. Hr. Józef jak wiadomo, przyjął poddaństwo rosyjskie i mieszka w Autoninach na Wołyniu.

Rozmaitości.

Do Królestwa Polskiego zbiegli z Jass dwaj Grecy, którzy z kasy bankiera tamtejszego, Daniela, skradli dwa miliony franków. Listy gończe zapewniają, iż za schwytanie złodziejów okradziony wyznacza nagrodę w sumie 100 tysięcy franków.

U wybrzeży szkockich wysp Orkneyskich, flotyla rybacka spotkała w tych dniach istne stado wielorybów, złożone ze 180 do 200 sztuk; kilka z tych potworów morskich nbili rybacy.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 3 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Franciszka Ksawerego. Urodzony w Hiszpanji w zamku Xavier, pochodził ze znakomitej rodziny Po ukończeniu nauk w Paryżu był tamże profesorem filozofji. Tamże został uczniem św. Ignacego Lojoli i współzałożycielem zakonu Jezuitów. Wyświęcony na kapłana, udał się do Indyj i Japonji i nawrócił na wiarę św. przeszło miljon pogan. Po 10 latach prac apostolskich umarł na wyspie Saucjan, niedaleko od brzegów Chińskich, r. 1552 w 46 r. życia.

* W kościele św. Barbary d. 3 grudnia uroczystość św. Franciszka Ksawerego. Suma o godzinie $10^1/_2$, kazanie powie ks. Churain. Nieszpory o 4-tej kazanie powie ks. Czermiński.

Dnia 4 grudnia uroczystość św. Barbary, patronki kościoła Sumę odśpiewa o godz. $10^1/_2$ J. X. infułat Matzke, kazanie wypowie ks. Gac. Nieszpory o godz. 4, kazanie powie ks. Szałaśny.

Kalendarz. Dziś św. Franciszka Ksawerego; jutro św. Barbary.

Kalendarz historyczny. 3 grudnia 1582 roku: Ustanowienie biskupstwa inflantskiego. 1830 roku: Rosjanie opuszczają Królestwo kongresowe.

* *Z niedzieli.* Śnieżnym całunem pokryta ziemia przywitała wczoraj wschodzące słońce i zrywających się z ciepłego łoża mieszkańców naszego grodu.

Śnieg padał dzień cały. Warstwa jego wznosiła się coraz wyżej i wyżej, nie tak jednak wysoko, aby tamowała ruch na ulicach i powstrzymywała tysiące pobożnych od składania kornych modlitw w świątyniach Pańskich. To też, jak zwykle, kościoły Panny Marji, Dominikanów, św. Anny, Kapucynów, najwięcej ulubione i przystępne, napełniały się od rana do południa tymi, co dziękują za łaskę i proszą o pomoc.

Na ulicach było sporo ruchu, ale tego szybkiego, wywołanego potrzebą, interesami, a nie chęcią spaceru. Piękne krakowianki pędziły szybko okutane futerkami, chustkami i szalikami. Zaczerwienione twarzyczki, schowane w mufki rączęta chroniły się przed zimnem i śniegiem. I młodzież nie miała na myśli spaceru, ale sunęła raźnie i pośpiesznie, jakby ważne czyny miała do spełnienia. Tylko ekspresi nakształt ruchomych bałwanów śniegu przechadzali się zwolna pod Krzysztoforami.

Dorożkarze odznaczyli się konserwatyzmem. Nie wierzyli w powodzenie śniegu i do wieczora męczyli biedne koniska z trudem ciągnące karetki, dopiero koło godziny 5-tej pokazały się pierwsze tej zimy sanki. Z radością powitała je młodzież płci obojej, bo już i stara piosneczka powiada:

> Kiedy jechać, to już sanną,
> Kiedy szaleć, to za panną.

Na wystawie Towarzystwa Sztuk Pięknych było bardzo ciemno i dość pusto. Oświetlenie z góry ma tę niedogodność, że śnieg pokrywając dach szklanny, w południe już zmierzch na sale Sukiennic sprowadza. Należałoby na czas zimowy ściągnąć zasłonę urządzoną w sali Towarzystwa, bo celem jej dobre światło, a nie sztuczne naśladowanie zaćmienia słońca,

Pomimo zmroku można się było jednak przypatrzeć i oddać należne pochwały obrazowi p. Damazego: „Pociecha dziadunia“. Z talentu p. Damazego będzie miało z pewnością pociechę nasze rodzajowe malarstwo, bo młody ten artysta umie wybrać wdzięczny temat i wdzięcznie go przedstawić. Ten stary wieśniak grający na skrzypeczkach małemu wnuczęciu, trzymanemu przez matkę i przebierającemu po stole nóżkami, jest dobrze pomyślany i sympatyczne czyni wrażenie.

Czy „Bitwa pod Lissą“ niemieckiego malarza, wiernie oddaje chwilę tak piękną w dziejach wojennej marynarki austrjackiej, trudno wiedzieć kronikarzowi dnia niedzielnego. „Znakomite, znakomite!“ wołał obok mnie jakiś gołowąsy młodzian, — ale mam to mocne przekonanie, że nietylko bitwy morskiej, morza, ale nawet Wisły pod Gdańskiem nie widział. -- O „Studjum nocnem“ p. de Laveaux, również nic kronikarz nie powie, bo noc na obrazie, przy zmierzchu w salonie, trudno było doprawdy rozpoznać. Za to drugi obraz tego malarza: „Dziewczyny śpieszące do miasteczka“ zapowiada tęgiego artystę. Prawdopodobnie „Noc“ zapowiedź tę potwierdza. — „Niedziela“ pana Piotrowskiego zasługuje na szerszą ocenę, choć razi w niej sztywność figur

Jak się bawiono i czy się bawiono wczoraj w sferach intelligencji — nie wiem, ale to widzę i czuję, że w „niższych sferach“ więcej obchodzą i rozumieją niedzielę. Pomijając już dziesiątki szyneczków, z których rozchodzą się wesołe tony muzyki, przejdź czytelniku po południu w każde święto ulicą Długą, Pędzichowem, a nawet Krupniczą, Karmelicką i Garncarską a wszędzie z małych domków usłyszysz dźwięki skrzypek lub harmonji wszędzie czujesz, że „świętnją“, bawią się, odpoczywają po ciężkiej pracy tygodniowej. Tylko ten, co ciężko na kawałek chleba zarabia, pojmie, jak drogą, przyjemną, ukochaną jest niedziela.

Wieczorem na linii A—B ruch zwiększony. Wszyscy śpieszyli do teatru, do znajomych, krewnych, przepędzić resztę dnia świątecznego. Chłopak z obwarzankami wołał do nich wczoraj przeciągle: „obwarzanki amerykańskie ze światłej mąki“ — czyżby ta nazwa miała pochodzić z Wadowic?

A odwiedzili nas wczoraj „amerykańscy dziennikarze“, sprawozdawcy z procesu. Korzystając z przerwy niedzielnej i oni teraz pojmują co to jest niedziela.

W teatrze niezbyt licznym widzom wyciskali wczoraj łzy „Konfederaci Barscy“. Ale oprócz łez i podnosili ducha, zagrzewali. Obraz „Sowiński“ podobał się bardzo, choć temat ten na uroczystość mickiewiczowską niezbyt szczęśliwie był dobrany.

> Zegnaj wczorajsza niedzielo,
> W całun śniegowy spowita,
> Niech się ludziska weselą,
> Niech dachy domów się bielą,
> Bo kiedy odwilż zawita,
> Kraków się stanie topielą.

Cała nadzieja w Magistracie, że tak się weźmie raźno do wywożenia śniegu, jak do wypędzania psów wściekłych plakatami. Plakaty takie w grudniu, to nowość! *K. B.*

* *Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej* pod opieką św. Józefa w Krakowie, obchodziło rocznicę powstania listopadowego i zgonu ś. p. Adama Mickiewicza pięknym wieczorem muzykalno-wokalnym, który się odbył w dniu wczorajszym w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Szewskiej. Z zaproszonych osób przybyli: prezes Izby handlowej Baranowski, mecenas dr. Faustyn Jakubowski, radny miasta dr. Wiszniewski, p. Górski, wiceprezes Tow. św. Wincentego à Paulo, p dr. Zanietowski i wielu innych wybitnych obywateli miejskich. Wieczór zagaił prezes Stowarzyszenia ks. dr. Juljan Bukowski piękną przemową, w której przypomniał czeladzi, że z mocy ustawy na równi z innymi powołana do obywatelskiej działalności, powinna w Stowarzyszeniu czerpać potrzebne do tego siły i trwając przy wierze ojców swoich oświecać umysł pożyteczną wiedzą, a serca uszlachetniać braterskiem ze sobą pożyciem i gorącem przywiązaniem do ziemi ojczystej i narodowości Następnie chór członków Stowarzyszenia odśpiewał wcale dobrze, stosowną kantatę, poczem profesor Wincenty Stroka, który przy licznych swych zajęciach nie szczędzi trudu, aby w popularnych wykładach zaznajamiać członków Stowarzyszenia z dziejami literatury ojczystej, opowiedział życie Mickiewicza w sposób tak przystępny i zajmujący, że dawno już nie spotkaliśmy się z tak trafnem zastosowaniem wykładu do pojęć słuchaczy. Gra na fortepjanie i na cytrze zapełniły dalsze dwa punkty programu, a zebrani przyklaskiwali szczerze starannym produkcjom.

Lepiej jeszcze wypadły deklamacje. P. Wilkuszewski, przebrany w strój odpowiedni wygłosił „Lirenkę“ Lenartowicza z wielkiem przejęciem, a wykonanie djalogu z Pana Tadeusza „Rada“ wypadła nad spodziewanie dobrze. W djalogu występowali sami członkowi stowarzyszenia, a mianowicie: Feliks Owadziuk (Prusak), Langenfeld (Maciej), Dudziak (Kropiciel), Heretyk (Brzytewka), Wojtasiewicz (Konewka), Siwek (Buchman), Szafrański (Skołuba), Grzesiak (Klucznik) i Wikuszewski (Jankiel). Najlepiej oddane były role Prusaka i Jankiela, a wszystkie inne wykonane bardzo trafnie i z odpowiednią dykcją, w czem dzieli zasługę p. Jejde, artysta tutejszej sceny, który bezinteresownie czuwał nad próbami i wykonaniem djalogu. Cały wieczór sprawił na obecnych jak najprzyjemniejsze wrażenie, a ks. Bukowskiemu i Zarządowi powinszować możemy patrjotycznych zabiegów około rozwoju stowarzyszenia.

* *Zebranie urzędników.* W dniu 4 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej odbędzie się zebranie wszystkich urzędników państwowych w Krakowie, na które członkowie sądów I instancji zapraszają. Przedmiotem obrad jest poparcie czynności wiecu wiedeńskiego, zajmującego się sprawą wdów i sierót po urzędnikach.

* *Orkiestrę miejską* ma otrzymać niebawem Kraków. Sprawą tą zajmuje się grono ludzi dobrej woli, którzy złożyli już na ten cel pewną sumę do rąk p. Jana Staszczyka. Dzięki gorliwości i poświęceniu profesora muzyki, p. Józefa Sierosławskiego, odbywają się też od dwóch miesięcy w lokalu Tow. weteranów wojskowych, ćwiczenia przygotowawcze, na które uczęszcza przeważnie młodzież rzemieślnicza. Nie da się zaprzeczyć, że przy obchodach miejskich i narodowych orkiestra taka byłaby bardzo pożądaną, a jeżeli małym stosunkowo wkładem można rzecz przyprowadzić do skutku, toć dopomódz powinni mieszczanie, a także Rada miejska, która przed kilkoma laty uchwaliła już w zasadzie utworzenie miejskiej orkiestry.

* *Pęknięcie kotła.* Onegdaj o godzinie 8 wieczorem w handlu korzennym p. Jadowskiego przy ulicy Grodzkiej pękł kocioł, przeznaczony do gotowania herbaty, a to wskutek wadliwej konstrukcyi. Pęknięcie kotła spowodowało wielki huk i chwilowy popłoch pomiędzy obecnymi w handlu p. J. gośćmi; obeszło się jednakże bez żadnego wypadku. Szyby, nie wyłączając wystawowej, popękały.

* *Magistrat* ogłosił listę osób, mających się zgłosić w sekcji spraw wojskowych dla uregulowania swoich stosunków militarnych.

* *Bal akademicki* odbędzie się w karnawale, pod protektoratem Senatu akademickiego.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 3 grudnia po raz drugi *Pepa*, komedja w 3 aktach Meilhaca i Ganderaca.

We czwartek 5 grudnia (wznowione). *Przezorna mama*, komedja w 3 aktach Józefa Blizińskiego.

W sobotę 7 grudnia po raz pierwszy: *Alcybiades*, fragment dramatyczny w 1 akcie Michała Wołowskiego (oraz wznowienie) *Zięć pana Poirier*, komedja w 3 ch aktach Emila Augiera i Juljusza Sandeau.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 1 grudnia.

„Hotel Saski.“ Hr. Zofja Tarnowska z familią ze Lwowa, hr. Stanisław Siemiński ze Lwowa, hr. Szczęsny Koziebrodzki z Chlebowa, Bolesław Szołowski ze Lwowa, Romuald Marcinkowski z Odessy, Ludomir Cieński z Okna, Bolesław Angustynowicz z Kniaża, Seweryn Henzel ze Lwowa, Bronisław Pruszyński z Żytomierza, Jan Lipkowski z Roszoszyc, Ludwik Baldwin-Ramułt ze Lwowa, Olimpia Zabińska z Kijowa, Antoni Gautier z Rzeplina, Fritz Godina z Wiednia, Jan Vougoin z Wiednia, Walenty Wozniak z Kęt, Emil Wogl z Wiednia, Tekla Mańkowska z Drezna, Stefan Prek z żoną z Pantalowic, Aleksandryna Beyzymowa z Wołynia.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 30 listopada.

Dzisiejsza trzygodzinna rozprawa należała bezwątpienia do ciekawszych momentów głośnego procesu, który tak żywe w społeczeństwie naszem obudził zajęcie.

Przesuwały się przed nami jak w kalejdoskopie tak różne od siebie, a pełne wybitnie charakterystycznych cech postacie, że śmiało mógłbym je polecić pendzlowi artysty lub obserwacji psychologa. Wtedy dopiero uplastyczniłyby się one przed oczami czytelnika w całej pełni; w dziennikarskiem bowiem sprawozdaniu, jako suchym referacie, zatracają swój indywidualizm, swą niezwyczajną odrębność.

Widzieliśmy dziś szereg kreatur, mających rzekomo jakieś zajęcie poboczne, którem właściwie pokrywali swe usługi na rzecz agencyj, lub trudniących się „ekspedycją“ wychodźców na własną rękę. Jeden, niby szynkarz, drugi gospodarz, trzeci znowu właściciel cegielni, a w istocie rzeczy, wszyscy w ten lub inny sposób pozostawali na żołdzie agencji.

Na początku rozprawy oświadcza obrońca dr. Iwański, że klijent jego: kasjer Zoppot zasłabł, wskutek czego prosi o czasowe uwolnienie i przedkłada świadectwo lekarskie.

Przewodniczący i prokurator zgadzają się, aby rozprawa była prowadzoną pod nieobecność Zoppota.

Przed trybunałem staje oskarżony *Raber Samuel*, szynkarz z Preciszowa. Zeznaje on, iż rekomendował Herzowi wychodźców. Obiecano mu za każdą „dostawioną głowę“ guldena. Oskarżony zgodził się na propozycję, ponieważ Herz go zapewniał, iż posiada koncesję; nie uważał tedy dostarczania ludzi za czyn karygodny.

Przew. Znajduję w księdze kasowej, żeś pan za 10 ludzi i jednego chłopca dostał $10^1/_2$ złr.

Osk. To nie prawda. Tyle nie wziąłem.

Przew. Miał pan także namawiać ludzi do wychodźtwa.

Osk. Nikogo nie namawiałem. Kiedy się sami do mnie zgłosili, wtedy odwoziłem ich do agencyj. Sam po nich nawet do Zatora nie jeździłem.

Z kolei zjawia się oskarżony: Emanuel czyli *Manele Laufer*, którego charakterystyczna twarz, żywa gestykulacja i niczem nie krępowana swoboda w zachowaniu się przed trybunałem, wywołują co chwila wesołość w całej sali.

Jestto mały pejsaty żydek, o kałmuckiej, nierównym zarostem pokrytej twarzy. Manele „de professione“ -- szynkarz i właściciel cegielni w Starych Stawach, czuje się zupełnie niewinnym i przedziwną manifestacją usiłuje tego dowieść.

Przew. Z kim pan nawiązał stosunki w agencji.

Osk. Z kim? No, z Landererem, który obiecywał za każdego wychodźcę guldena.

Przew. Jak Löwenberg informował ludzi co do kart okrętowych?

Osk. Mówił, że kosztują po 100 marek.

Przew. A w jakich stosunkach była agencja z żandarmerją i policją?

Osk. Nie wiem.

Przew. A pan był z żandarmerją w porozumieniu?

Osk. Co, ja? jeszcze mi to brakowało. (Zwraca się zdziwiony twarzą do audytorjum; ogromna wesołość).

Przew. W śledztwie powiedziałeś pan, że kontrolor Iwanicki miał naganiać wychodźców do Herza Dalej zeznałeś wtedy, że żandarmerja o wszystkiem wiedziała, a jednak nic nie mówiła, a nawet, że pruska żandarmerja w Mysłowicach była w porozumieniu z Herzem.

Osk. To jest prawda.

Przew. Miałeś pan również pisać do Herza z pogróżkami.

Osk. To nie ja. Pisać nie potrafię. Może syn mój napisał.

Wezwany *Iwanicki* objaśnia, że Laufera kiedyś sprowadził do kancelarji urzędu cłowego ajent Czajkowski. Laufer miał wówczas przy sobie pistolet.

Laufer (zwraca się do sali). Co ja z pistoletem? ha, ha, słyszeliście: ja i pistolet, dobre jenteres. (ogromna wesołość).

Löwenberg twierdzi, że zeznania oskarzonego są kłamliwe, ma on zresztą „bzika“.

Przew. (do Laufera). Ileś pan razy był w agencji.

Osk. Wszystkiego trzy razy.

Ciekawy typ przedstawia gospodarz gruntowy z Królika Polskiego (pod Rymanowem) Rusin Michał Rudawski.

Wieśniak ten, w zaniedbanym ubiorze góralskim, jest analfabetą. Nie przeszkadzało to mu jednak porozumiewać się z agencją emigracyjną, z którą następnie wszedł w bliższe stosunki.

Włościanie z Królika polskiego, ufając oczywiście Rudawskiemu, deponowali u niego większe lub mniejsze sumy. Oskarżony miał je wychodźcom przesyłać w miarę ich potrzeby. Otóż, według aktu oskarżenia „agent emigracyjny w Króliku“ (tak go na wsi nazywali), dopuszczał się przy tej sposobności rozmaitych oszustw.

Rudawski zaprzecza temu stanowczo.

Przew. Znaleziono kilka listów waszych przy rewizji.

W jednym piszecie, żeście odebrali dwie czerwone kartki „na ludzi“ i przekaz pocztowy, następnie prosicie agencję, aby wam przesłała więcej (10) kartek i „dobrą naukę“.

Osk. Ten list mój szwagier, a nie ja pisał.

Przew. Jest i drugi list, gdzie błagacie agencję o wysłanie dwóch ludzi do Ameryki, bo już kilka razy zwracani byli z drogi.

W trzeciem piśmie zapewniacie, że dosyć chłopów pragnie iść do Ameryki i dziękujecie za jakiś podarunek.

Osk. zwala niezdarnie winę na szwagra.

Przew. Mamy również telegramy, które dowodzą, żeście oszukiwali emigrantów na różne kwoty. Teraz kręcicie ciągle. W śledztwie np. wyparliście się wysyłki pieniędzy, a teraz powiadacie, żeście wysyłali emigrantom.

Osk. Hałatek stwierdza, że ludzie rzeczywiście narzekali na Rudawskiego. Miał on krzywdzić wychodźców przy wysyłce pozostawionych u niego pieniędzy.

Oskarżeni: *Bernard Kuppermann* (szynkarz) i *Jan Księżarczyk* (b. służący Herza) podobnie jak ich poprzednicy nie przyznają się do zarzucanych im czynów. Zeznania ich są krótkie, na znane już Czytelnikom okoliczności. Niemałą za to ciekawość budzą odpowiedzi 17-letniego oskarżonego rzeźnika z Oświęcimia, *Barucha Banda*. Według jego zeznań, Löwenberg był głównym motorem „zakulisowych interesów“ hamburskiej agencji.

Na niego — jak twierdzi Band — spada cały ciężar winy.

Przew. Coś ty robił w agencji?

Osk. Zastępowałem chorego brata, Maksa.

Przew. W jakich czynnościach?

Osk. Jeździłem z Zatora do Oświęcimia za wychodźcami.

Przew. A kto powodował krzyki i bójki na dworcu.

Osk. Fjakrzy.

Przew. W śledztwie zeznałeś, że bili się hamburscy naganiacze z bremeńskimi pachołkami.

Osk. opowiada w tem miejscu historję jednego Rusina, z którego agenci hamburscy zdarli ubranie i przemocą odprowadzili do swojej kancelarji. Dalej przyznaje, że gdy wychodźcy nie chcieli kupić biletów okrętowych, wtedy zmuszono ich do tego, zabierając pieniądze. Agenci porozumiewali się między sobą po hebrajsku.

Przew. Czy Löwenberg mówił, że jest starostą?

Osk. Tak, mówił to.

Przew. A co robił Löwenberg w swoim sklepie?

Osk. Sprzedawał ubrania i mundury po 8 złr., które wartały zaledwie 2 złr. Namawiał do tego wychodźców, twierdząc, że inaczej nie mogą udać się do Ameryki, gdyż nie puszczą ich przez granicę.

Przew. A czy wychodźcy byli zamykani podczas nocy?

Osk. Nietylko w nocy, lecz i we dnie. Gorzej im było leżeć, niż mnie teraz w kryminale.

Przew. A Löwenberg bił ich po twarzy?

Osk. Bił. Widziałem to na własne oczy.

Wreszcie *Brand* powiada, że jeszcze nie zeznał trzeciej części tego, co wie o Löwenbergu.

Wezwany Löwenberg zaprzecza wszystkiemu. Twierdzi on, że Band zeznaje tendencyjnie, gdyż ojciec jego był za inicjatywą Löwenberga karany za oszustwo.

Po zamknięciu posiedzenia o godz. 12 prosi Band p przewodniczącego, aby pozwolił mu nie jechać razem z innymi oskarżonymi do więzienia, „gdyż ci go teraz zamordują“.

Przew. zarządza oddzielne konwojowanie Banda przez żandarma. Widzieliśmy oskarżonego prowadzonego w ten sposób przez ulice miasta. Wołał on dokoła: „Ja nie wziąłem 50 złr., nie dam się przekupić, powiem wszystko, nie boję się nikogo.

We czwartek, 5 grudnia rozpocznie się postępowanie dowodowe.

Dziennie ma być 20 świadków przesłuchanych. *b.*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 1 grudnia. W ciągu specjalnej debaty budżetowej Tisza przemawiał pięć razy nie doznawszy przerw ze strony oppozycji. Prezydent Pechy ostro przestrzegał porządku i surowo gromił deputowanego Urbana, za przezwanie Tiszy denuncjantem i pomawianie go o rozmiękczenie mózgu, któreto wyrażenia wprzód przechodziły bezkarnie.

Monachjum 1 grudnia. Centrum przy sposobności rozpraw budżetowych rozpadło się na skrajne i umiarkowane.

Temeszwar 1 grudnia. Inspektor więzień Adam został spensjonowany, gdyż popierał nieprawnie Farkasa.

Londyn 2 grudnia. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że rząd angielski ofiarować miał rządy nad wyspą Maltą Papieżowi, zastrzegając sobie jedynie urządzenie służby wojskowej.

Berlin 2 grudnia. Cesarz wystosował odręczny list do Moltkego, w którym wspomina o jego działaniu w Turcyi, któryto kraj po powrocie z ostatniej podróży i w jego sercu budzi żywsze zajęcie i dlatego wspominając „nieśmiertelną zasługę“ jaką Moltke w Turcyi położył, nadaje mu cesarz koronę brylantową do orderu „pour le mérite“.

Berlin 2 grudnia. Dzienniki tutejsze zajmują się sprawą małżeństwa rosyjskiego następcy tronu z księżniczką Małgorzatą pruską. Carewicz powziąść miał żywą do księżniczki skłonność. W Wenecji, w księdze przyjezdnych zapisał się tuż pod jej imieniem.

Rzym 2 grudnia. „Osservatore Romano“ zaprzecza, jakoby mons. Satolli otrzymał od Papieża telegraficzne polecenie, aby się udał do Irlandji dla rozpatrzenia tamtejszych stosunków ludności katolickiej.

42)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Sposobności do sporów nie brakło, bo szczegóły wychowania chłopca dostarczały ich zawsze i bywały przedmiotem szerokich dysput. Swoją drogą ogólny rezultat pracy trzech nauczycieli był dobry. Chłopak umysłowo rozwijał się szybko, a trzech ludzi starych uczyniło go nawet za poważnym, jak na dziecko.

Marczyński i pedagog cieszyli się z tego.

— To dobrze, to bardzo dobrze, — powtarzał emeryt, — chłopak nad Cezarem nie drzemie i na serjo naukę traktuje.

Ksiądz innego był zdania.

— Co do mnie, — mówił, — wolałbym, żeby więcej był dzieckiem.

— Zapewne, — oponował pedagog, — chciałbyś go dobrodziej widzieć sowizdrzałem, urwisem, zbijaczem bąków. Po co te psie figle?

— Nie, ale zawsze młody powinien być wesoły, więcej żwawy, ruchliwy. Niechby nawet co zbroił, niechby jakiego figla spłatał. Na to jest młodość.

— I młodość powinna być poważna i rozważna. Zawsze to uczniom powtarzałem.

— Przysłowie powiada, że młode piwko powinno się wyszumieć...

— Głupstwo przysłowie! Przysłowie niczego nie dowodzi.

— Kochany profesorze, przecież i my niegdyś byliśmy młodzi.

— Zapewne.

— Ja, przecież dziś jestem ksiądz, człowiek poważny, a swego czasu zbijałem bąki aż miło. Ileż to razy ojciec musiał mnie karać za dokazywanie i zbytki. Nie było konia na któregobym nie wsiadł, płota na którymbym nie rozdarł ubrania, a bywało, gdy się nas zeszło kilku takich łobuzów, to na wołowej skórze niktby naszych zbytków nie spisał.

— Hm... być to może, ale niczego nie dowodzi.

— A pan czyż nie byłeś młodym, nie urwisowałeś się swego czasu? Przypomnij-no sobie szanowny profesorze, zapewne nie jeden figielek masz na sumieniu.

Pedagog zamyślił się i po chwili rzekł:

— Istotnie, młodym byłem, ale tylko latami.

— Jakto?

— Bo widzisz księże dobrodzieju, od dziecka musiałem pracować i ciężko. Nie było czasu na figle. W szkołach nietylko o nauce, ale i o zarobku trzeba było myśleć. Odrabiałem zadania i ćwiczenia za bogatych próżniaków, dawałem korepetycje, a nad sobą pracowałem po nocach.

— Więc rodzice pańscy byli niezamożni?

— Gorzej jeszcze, bo ich wcale nie było. Pomarli młodo, zostawili mnie prawie dzieckiem, ale co tam o tem... Do tego prowadzę rozmowę, że młodość niekoniecznie wymaga wesołości i rozrywek. Po ukończeniu szkół poszedłem do uniwersytetu, tam było jeszcze mniej czasu W dzień kursa i lekcye dla zarobku, w nocy praca żeby egzamin zdać. Zdarzyło się, otrzymałem posadę nauczyciela, znów praca... Kiedyż był czas na zabawy? Teraz chyba, jako emeryt mógłbym sobie hulać... ale nie chcę być śmiesznym, a zresztą nie mam żadnej inklinacyi do zabaw. Za stary już jestem.

Ksiądz westchnął.

— Ciężkie koleje pan przechodziłeś, to prawda, nie zaznałeś wesołości za młodu — ale też to wyjątkowe położenie.

— Cóż wyjątkowego! Setki młodzieży taką samą twardą dróżką szły, i nie śniło im się o zabawach. ani o rozrywkach.

— Ale zaraz setki! Zkąd setki?

— Nazwiska mógłbym wyliczyć. Któż bo się nauki, albo jakiego stanowiska dobijał, kto się przez ciernie przedzierał, głód i chłód znosząc, jeżeli nie biedacy!

— I to prawda... ale przyznasz profesorze, że i ci biedacy miewali czasem jakieś r zrywki.

— No tak, grywali czasem w palanta. albo w łapy. Misiowi tego nikt nie broni, a zresztą może mieć i inne zabawy.

— Otóż w tem sęk, że korzystać z nich nie chce.

— To lepiej.

— Lepiej, albo i nie.

— Podług mego zdania, stanowczo lepiej. Zresztą nie trzymamy go przecież po całych dniach nad książkami. Jeździ po polach i z panem Marczyńskim i z Frankiem, ma ruch i rozmaitość.

— A to, profesorze dobrodzieju, Marczyńskiego nie znasz; on, pod pozorem rozrywki, zaciąga chłopaka do gospodarstwa. Nibyto dla ciekawości, poniekąd dla zabawki, pokazuje mu to i owo. ale przytem ciągle mówi, uczy, objaśnia. Chłopiec tak się już wciągnął do tego, że teraz sam pana Józefa o każdy szczegół dopytuje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 2/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	124	75	125	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	25
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	75	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	25	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.

Dodatek do Nru 64 „Kurjera Polskiego“
(w miejsce Nru 63.)

Prenumeratorowie prowincjonalni otrzymują niniejszy dodatek w miejsce odnośnego numeru z tej przyczyny, ponieważ odbicie i ekspedycja w niedzielę po południu ze względu na ustawę o święceniu niedzieli okazały się niemożliwe.

Ziemie polskie.

Z Wielkopolski.

W chwili, gdy cała uwaga nasza zwróconą była z jednej strony na nasz Sejm krajowy, a z drugiej na niezwykły wypadek polityczny, wizytę pary cesarskiej nad Bosforem, zaszedł w Wielkopolsce fakt, który powinien był więcej nas zająć, bo dotyczy on pewnej acz drobnej ulgi w smutnych stosunkach naszej wielkopolskiej braci.

Oto rząd pruski wprowadził w Wielkopolsce nową administrację prowincjonalną, która nosi na sobie cechy niejakiego samorządu. W prowincjach niemiecko-pruskich istniała już ta administracja od lat wielu, w Wielkopolsce zaprowadzoną została dopiero przed miesiącem. Sprawa ta była przedmiotem obrad ostatniej sesji prowincjonalnego Sejmu wielkopolskiego, a gdy cesarz Wilhelm z Carogrodu dał telegraficzne przyzwolenie na wprowadzenie w życie tejże administracji w Wielkopolsce, stała się ona prawem.

Nie mamy przed sobą statutów nowej tej organizacji powiatowej, ale z tego, co podają pisma wielkopolskie, wnioskujemy, że będzie to rodzaj naszych Rad powiatowych i Wydziału krajowego, z tą jednakże różnicą, że przewodniczyć będą w tych radach nie wolno-obrani prezesowie, ale urzędnicy królewscy.

Dziennik Poznański tak pisze o tej sprawie:

„Nie myślimy wcale wypierać się tego, że to, co nam nowa organizacja daje, nie jest bynajmniej sumą tego, czego życzyć sobie możemy, a czego dopominać się w swoim czasie i na swojem miejscu będziemy zawsze uważali za pierwszorzędny nasz obowiązek. Roztropnego człowieka i polityka przecież rzeczą jest, umieć się zastósować do okoliczności, których odmienić chwilowo nie jest w mocy jego, a starać się wyciągnąć z danych te korzyści, jakie osiągnąć na razie można.“

Następnie opisując, jak w czasie obrad sejmowych, większość niemiecka Sejmu prowincji wielkopolskiej obeszła się z mniejszością polską względnie i bez nadużywania swej przewagi, i uznając w tem pewien zwrot w dotychczasowem zachowaniu się większości, wyraża *Dzien. Pozn.* zadowolenie, że do Rady prowincjonalnej obrano kilku Polaków, a żali się tylko na to, że dyrektorem, czyli jak my mówimy marszałkiem, mianowany został niemiec, i wyraża to w ten sposób:

„Nie myślimy bynajmniej taić pewnej boleści naszej, że na wpływowe i wybitniejsze stanowiska nie wybrano nikogo z Polaków, a pomiędzy innemi, może usprawiedliwionem było życzenie nasze, ażeby na urząd dyrektora krajowego, wybranym był reprezentant większej połowy ludności miejscowej. Nie dla tego, ażebyśmy przeciwko osobie hr. v. Posadowsky-Wehner mieli jakieśkolwiek zarzuty czy ujemne wątpliwości, ale że nam się zdaje, że właśnie i w interesie rządu leżeć musi, przez podobny akt zaufania dać ludności naszej znak sprawiedliwej przychylności i zachętę do ufności, że dalej stanowisko podobne, nie mające żadnego charakteru politycznego, i dla obaw sfer rządowych żadnego nie przedstawia niebezpieczeństwa, a nawet niepokoju, kiedy cała władza polityczna skoncentrowaną jest [illegible] rejencyi i naczelnym prezesie prowincji.

„Wogóle przecież zdaje się słusznem i uzasadnionem, ażeby ludności naszej, która wykluczoną jest faktycznie przynajmniej z wszelkich urzędów państwowych, otworzyć w hierarchii interesów więcej ekonomiczno-prowincjonalnych pole do zajmowania posad, noszących charakter prowincjalno-urzędowy. Mniemamy, że wypowiedzenie tego uprawnionego a skromnego życzenia zwróci może na siebie uwagę i sfer rządowych i naszych współobywateli niemieckich.

„Postępowaniu posłów naszych w Sejmie prowincjonalnym oddajemy uznanie za to, że rozwagą umieli znaleźć się w położeniu, jakie im okoliczności zgotowały. Nie dzieliliśmy, jak to już dawniej wypowiedzieć mieliśmy sposobność, przekonania tych, którzy domagali się odrzucenia z protestem i tej odrobiny jakiegoś uprawnienia administracyjnego, jakie nowa ustawa nam nastręcza.

„Dali oni dowód, że nawet w twardem położeniu naszem, umieją odsuwać „gorące porywy, że pragną szczerze i z tej bardzo określonej ofiary rządu korzystać ku pracy na dobro administracyjne ziemi naszej...“ Dali sferom rządowym dowód wyraźny i przekonywający, że zarzut nieprzejednania i zaczepności, który ze wszech stron i bez upamiętania na nas ciskano, jest niesłusznym, że przeciwnie, skłonni jesteśmy do uznania każdego kroku sprawiedliwego i każdej oznaki choć drobnej przychylności.

„Poniekąd przyjąćby można, że walka tak długo i tak zacięcie toczona, w czynnościach ostatniego Sejmu prowincjonalnego znalazła częściowe przynajmniej zastanowienie, że zapalono acz drobne światło, które w dalszem następstwie oświecić może drogę wspólnej i pokojowej działalności ku powszechnemu dobru ziemi naszej.

„Powtarzamy „w dalszem następstwie“, boć sądzimy, że rząd zechce tę względność i na polu administracji miejscowej rozszerzyć i przenieść także podobne usposobienie i podobną względność i na inne pola życia naszego politycznego i społecznego.

„Że, jeżeli ze stanu ogólnie wojennego zawraca dzisiaj, chociaż tylko w dziedzinie administracji miejscowej na drogę pojednania, przeniesie tę chęć pokojową także i na te sfery czy to wychowania, czy administracji politycznej, w której dotąd, a mianowicie w szeregu lat ostatnich prowadził z nami, do takowej nas zmuszając, wojnę bez wytchnienia i bez zawieszenia broni wprawdzie z naszą szkodą, ale także nie ze swoją korzyścią.

„W dziele reformy administracyjnej po zakończeniu prac Sejmu prowincjonalnego, sprawa przechodzi teraz do sejmików powiatowych, w których, jak to już dawniej wyłuszczyliśmy, odpowiednie rozpoczną się czynności wyborczo-reprezentacyjne. Ważne atrybucje, jakie przypadają według nowej ustawy wydziałom powiatowym i okręgowym (Kreis u. Bezirksauschuesse), mianowicie kompetencja rozpoznawcza na zażalenia i przekroczenia policyjno-administracyjne, wkładają i na sejmiki powiatowe ważne bardzo obowiązki.

„Zwracając na to uwagę wszystkich uprawnionych do zasiadania w tych sejmikach, pozwalamy sobie dodać wezwanie i upomnienie gorliwego dopilnowania tych obowiązków“.

Administracyjny ten ustrój powiatowy i prowincjonalny nie wprowadził jednak reformy w ustroju gminy, a nawet ogranicza udział gmin w reprezentacji powiatowej i prowincjonalnej do bardzo szczupłych rozmiarów.

Z tego powodu *Dzien. Poznański* pisze: Nawet przy zmianach administracyjnego ustroju naszej prowincji nie pomyślano dla stosunków gminnych o żadnej reformie.

„U nas zaś, sprawa ta znajduje się bez porównania w gorszem położeniu, aniżeli wreszcie monarchji pruskiej. Tam albowiem przez nową ordynacją powiatową przyznano gminom wiejskim nietylko pewne prawa samorządu, zniesiono istniejące sołtystwa dziedziczne i dano gminom szersze prawo wyboru do reprezentacji powiatowej, ale i reprezentację tę w łonie sejmików powiatowych rozszerzono dosyć pokaźnie.

„U nas tego wszystkiego nie ma. Istnieją wprawdzie obok sołtystw dziedzicznych i wybory tych zwierzchników gminy, ale do tego stopnia podległe potwierdzeniu radców ziemiańskich, że nawet i sołtys dziedziczny zmuszanym bywa niejednokrotnie trzymać i opłacać zastępcę, gdy landrat albo rejencja na sprawowanie urzędu przez osobę uprzywilejowaną się nie zgodzą. O jakiejś władzy i samorządzie mowy żadnej nie ma, bo po prawdzie sołtys nie jest niczem więcej, jak wykonawcą rozporządzeń przełożonego swego urzędowego komisarza obwodowego, który to nrząd jest naszym specjalnym wynalazkiem i urządzeniem utworzonym przez p. Flottwella, swego czasu głośnego naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, w celach czysto policyjnych. Urzędnikom tym, którym z czasem nadano bardzo szeroką władzę administracyjną, i nowa organizazja administracyjna pozostawia w całej pełni stanowisko ich dawniejsze.

„W sejmikach powiatowych zaś, tak samo jak w Sejmie prowincjonalnym reprezentacja gmin wiejskich tak jest słabą i niedostateczną, że za odpowiednią dzisiejszym wymaganiom i stosunkom politycznym i społecznym żadną miarą poczytaną być nie może i że słusznie domagać się można, ażeby odpowiednie zaprowadzono zmiany i reformy, które jedynie i właściwie przez uregulowanie ustroju administracyjnego gmin wiejskich, to jest przez uchwalenie i zaprowadzenie ordynacji gminnej sprawiedliwie i prawidłowo dokonanemi być mogą“.

Opowiedziawszy dalej, że wnioskowi o rozszerzenie autonomji gmin przez posłów polskich w komisji Sejmu pruskiego, oparł się p. minister twierdząc, że w ramach obecnego ustroju administracyjnego, takie rozszerzenie wpływu gmin wiejskich i miejskich nie dałoby się przeprowadzić, tak kończy *Dziennik Pozn.*: „Wszakże czas byłby podobno, ażeby pomyśleć o najważniejszej reformie ustroju administracyjnego przez uchwalenie i zaprowadzenie ordynacji gminnej powszechnie obowiązującej i regulującej stosunki, które nie odpowiadają bynajmniej wymaganiom czasu. Mniemamy, że nie mielibyśmy powodu do opierania się takiej nstawie na zasadzie samorządu się opierającej, i że ona pożądanem byłaby nzupełnieniem tych częściowych reform administracyjnych, jakie co dopiero u nas zaprowadzono“.

Nam łatwo się domyśleć, dlaczego rząd pruski przyznając pewne ulgi w autonomji powiatowej i prowincjonalnej, nie chce zgoła autonomji gminnej. Sztucznym podziałem powiatów i okręgów umie on wytwarzać większość niemiecką; w gminach zaś polskich żadna geometrja by nie pomogła, a więc polskie gminy pozbawione są samorządu.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 30 listopada.

Przed trybunałem zjawia się *Enoch Sekler*, były fijaker w Oświęcimiu.

Zeznaje on, iż otrzymywał z agencji bremeńskiej przez 3 do 4 miesięcy po 30 złr. za odprowadzanie wychodźców do kancelarji. Zaprzecza, jakoby namawiał emigrantów do kupowania biletów okrętowych i przemycał ich przez granicę.

Adw. Cieszyński. Byłeś pan naganiaczem w agencji bremeńskiej?

Osk. Tak.

Adw. Cieszyński. A co panu mówił Eikemajer?

Osk. Żebym się na dworcu spokojnie zachowywał.

Adw. Ciesz. Proszę o zaprotokułowanie tego zeznania.

Przew. zezwala.

Oskarżeni: Natan Kupperman b dzierżawca propinacji i *Herman Mehl*, również propinator, nie przyznają się do winy. Pierwszy twierdzi, że nie miał żadnych stosunków z agencją, i że się na wielkich manipulacjach nie rozumiał. Wychodźców, jak zapewnia, nie namawiał do knpowania biletów i nie krzywdził.

Przew. To się dokładnie okaże w postępowaniu dowodowem.

Osk. Mehl wyjaśnia, że brał tylko pieniądze za odwożenie wychodźców, gdyż bezpłatnie robić tego nie mógł.

Przew. A miałeś pan wyłudzić od wychodźców 43 złr. 98 ct. razem z Kuppermanem, który dostawiał dorosłych po guldenie, a dzieci po 50 ct.

Osk. To nieprawda.

Przew bada Iwanickiego, czy rzeczywiście doniósł starostwu o karygodnej działalności Kuppermana i Mehla, na podstawie informacyj Herszlowitza i Hornunga. (Kupperman i Mehl mieli pokątnie uprowadzać emigrantów. *przyp. spraw.*)

Iwanicki. Wszak z palca tego sobie nie wyssałem.

Przew. To nie odpowiedź dla sądu, wyrażaj się pan inaczej

Iwanicki Skargę do starostwa wysłałem.

Ostatni z przesłuchanych dziś oskarżonych: *Wilhelm Winzer* b. handlarz drzewa z Czechowic pod Dziedzicami, twierdzi, że go Landerer „zaangażował“, by w razie zapytania, informował emigrantów, gdzie znajduje się koncesjonowana agencja.

Przew. Dlaczego pan zerwał wkrótce z agencją?

Osk. Winzer. Bo mnie denuncjował do starostwa niejaki Langsman.

Przew. Teraz pan inaczej zeznaje. W śledztwie powiedziałeś, że powodem zerwania z agencją było pańskie przekonanie, iż „tam dzieją się cygaństwa“.

Osk. zwala całą winę na Herza. Ten, zdaniem jego, był zakałą interesu, podczas gdy inni, jak Klauzner i Landau nie dopuszczali się oszustw.

Herz zirytowany, twierdzi, iż Winzer po drodze wyłudzał pieniądze od emigrantów, którym wzbraniał o tem rozpowiadać w kancelarji agencyjnej. Z tego powodu przekazał on sprawę komisarzowi Iwanickiemu. Teraz wywiązuje się głośna sprzeczka pomiędzy Winzerem a Herzem.

Winzer (demonstrując, woła): Oj, Herz, wielki mi człowiek, szwindler, myśli, że ma pieniądze, to już może...

Herz odpłacając pięknem za nadobne przypomina, że Winzer był już karany 2 miesięcznem więzieniem za fałszywe świadectwo. Następnie odczytuje Przew. list Winzera do Klausnera, w którym tenże nazywa agencję: „wielkim szwindlem“. Winzer zaprzecza autorstwa tego listu, twierdząc, że go służąca pisała (śmiech), w końcu przyznaje, że Iwanicki był rzeczywiście „szubrawcem“.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 2 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Bibjanny panny i męczenniczki. Rodem Rzymianka była córką św. Flawjana, rycerza rzymskiego i św. Dafrozy. Po męczeńskiej śmierci rodziców, z siostrą swoją Demetrją wtrącona była do więzienia i potem przywiązana do słupa na śmierć została zasieczoną r. 363, za prześladowania Jana Apostaty.

Kalendarz. Dziś św. Bibjanny; jutro św. Franciszka Ksawerego.

Kalendarz historyczny. 2 grudnia 1413 roku: Połączony sejm Korony i Litwy w Horodle.

---

* *Młodzież Akademicka* urządza jutro w Kościele OO. Pijarów żałobne nabożeństwo za duszę nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza i na nie kolegów jako też publiczność zaprasza. Początek nabożeństwa o godzinie 11 rano.

* *Bilety na Wieczór Mickiewiczowski* który odbędzie się jutro w sali hotelu saskiego, sprzedaje komitet od wczoraj w tym że hotelu dziś od 10 5 popołudniu, jutro od 9 przed południem do 7 popołudnin.

* *Przybyli ze Lwowa* do naszego miasta: JE. dr. Smolka, jakoteż członkowie Akademji Umiejętności: profesorowie Balzer, Franke, Szaraniewicz, Wojciechowski, dr. Kętrzyński, dyrektor Zakładu Ossolińskich, dr. Piekosiński, tudzież prezes Towarzystwa kółek rolniczych, p. Bolesław Augustynowicz.

* *Na Wystawę Towarzystwa Sztuk pięknych* przybyły świeżo: „Bitwa pod Lissą“ Bürkleina, „Niedziela“ Antoniego Piotrowskiego „Ofiara zimy i wieczór“ Ludwika de Laveaux i „Pociecha dziadunia“ K. Damazego.

* † *Zofja z Anczyców Schmidtowa*, córka śp. Wł. L. Anczyca, a żona księgarza i wydawcy we Lwowie, zmarła wczoraj po długich a ciężkich cierpieniach. Pogrzeb odbędzie się we Lwowie, we wtorek popołudniu. Pokój jej duszy!

* † *Bolesław Grzybowski* zmarł w naszem mieście w 23 roku życia.

* *Wieczór Mickiewiczowski w gimnazjum Sobieskiego*, który odbył się wczoraj o godzinie 6 wiecz. wypadł bardzo dobrze. Do jego uświetnienia przyczyniło się głównie zbiorowe wygłoszenie: „Odprawy posłów greckich“ Jana z Czarnolasu i popis złożonej z 30 studentów orkiestry pod batutą ucznia VIII. klasy Władysława N. Cały zresztą program, który liczył 10 numerów, wykonany został ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczów. Wyszczególnić jeszcze należy piękną grę na fortepianie (Szopen: *Preludjum*, Paderewski: *Chant du voyageur* i Gounod: *Fantazja z Fausta*), wygłoszenie zbiorowe *Rady* z „Pana Tadeusza“ i śpiew chóralny. Na zakończenie przemówił serdecznie katecheta gimnazjalny ks. Stanisław Pnszet. Pięknie przyozdobiona sala przepełniona była doborową publicznością. Dochód z wieczorku przeznaczony został na cel dobroczynny.

* *W wyższej szkole realnej odbył się wczoraj Wieczorek Mickiewiczowski.* Przeznaczona na ten cel sala, która nie zdołała pomieścić wszystkich uczniów i przybywających gości, gustownie została przystrojona. W ramach drzwi poza estradą widniał na tle zieleni posąg nieśmiertelnego wieszcza. Program, który wydrukowano przyozdobionym, wykonaną podług rysunku studenta D. winietą, był bardzo obfity, a wykonanie jego odznaczało się starannością. Podobał się zwłaszcza duet Mendelsohna p. t. *Na okręcie*, a znakomicie wyćwiczony chór, który między innemi odśpiewał z należytą werwą *Hymn do pracy* Karasowskiego, a Tauvitz'a *Av-Maria* z niekłamanem uczuciem, odebrał w nagrodę zasłużone oklaski. Nie szczędzono ich także produkcjom na cytrach, a inne numery, tj. wygłoszenie ustępów z dzieł Mickiewicza, oraz gra na skrzypcach i fortepianie znalazły zasłużone uznanie. Wieczorek udał się znakomicie. Dał on nam sposobność do spędzenia bardzo mile kilku godzin, do odetchnięcia swobodniej pod powiewem atmosfery, którą ogrzewało ciepło patrjotyzmu i przyjaźni, jaka widocznie łączy młodzież i jej kierowników. W przekonaniu, że tak jest rzeczywiście, utwierdziła nas mowa szanownego dyrektora szkoły, który odezwał się do uczniów swych prawdziwie po ojcowsku, a stawiając im za wzór wielkiego Adama, wezwał ich, aby się coraz wyżej starali podnieść moralnie, oraz aby pracą i gorliwem wypełnianiem swych obowiązków służyli Ojczyźnie.

* *W teatrze* odegrano wczoraj po raz pierwszy komedją w 3 aktach Henryka Meilhaca i Ludwika Ganderaxa. Nie jestto ani komedja wyższa, ani farsa jak ją niektórzy nazwali, ale coś pośredniego; robota lekka jak puszek, misterna jak koronka, pełna francuskiego humorn i dowcipn w djalogach, a wolna od szarży i drażliwych sytuacyj — ale... rzecz płytka, bez głębszych poglądów, słowem, bardzo ładne nic. Treść przypomina „Artykuł 264“ Zalewskiego. Tak samo jak tam, jest małżeństwo rozwiedzione, a raczej mający się rozwieść pan i pani do Chambreuil (pp. Żelazowscy); tak samo rozwód ma nastąpić na żądanie pani, z powodu, że mąż wkrótce po ślubie zaczął motylkować, tylko, że pani de Chambreuil biorąc rzeczy więcej po wierzchu, nie jest rozżaloną do tego stopnia jak pani Joanna w „Artykule“ i że oboje ci państwo na to tylko chyba dążą do rozwodu, aby była komedja 3 aktowa; od razu bowiem widzimy, że się kochają zawsze i że do rozłączenia nie przyjdzie. Tak samo wreszcie jak tam, jest młodzian, przyjaciel męża, starający się pocieszać kobietę opuszczoną, w której zdaje mu się, że się kocha.

Ten jednak pan Gustaw de Guerche (p. Sobiesław), kocha się właściwie w pannie Pepie Vasquez (p. Kałużyńska), młodej kreolce, siostrzenicy pana Ramizo Vasquez (p. Ruszkowski), operetkowego prezydenta jakiejś fikcyjnej rzeczypospolitej amerykańskiej. Pan prezydent chce koniecznie wydać siostrzenicę za pana de Chambreuil, z którym poznał się w Monaco. Panna zgadza się na to, pomimo, że jest zakochaną w Gastonie; po prostu robi im na przekorę, dowiedziawszy się, że jej ideał ma się żenić z panią de Chambreuil.

Otóż skutkiem tego zawikłania, obie pary grają z sobą w ślepą babkę, dzięki której mamy kilka scen rzeczywiście bardzo ładnych, szczególniej w drugim i trzecim akcie. Te sprawiają, że komedji słucha się z przyjemnością, zwłaszcza przy wykwintnej i pełnej swobody grze obojga pp. Żelazowskich, p. Kałużyńskiej i p. Sobiesława. P. Ruszkowski nie mógł nic zrobić z bladej roli operetkowego prezydenta; gruba szarża chyba mogłaby ją wydobyć na pierwszy plan, a do tej artysta się nie nadaje.

* *Hr. Stanisław Tarnowski* podejmował onegdaj zebranych w Krakowie członków Akademji umiejętności wieczorem, na który przybyło także wielu literatów i dygnitarzy miejscowych.

* *P. Franciszek Kraszewski* syn śp. Józefa Ignacego, przybył na dni kilka do naszego miasta.

* *Towarzystwo opieki nad weteranami wojsk polskich* odbyło wczoraj po południu walne zebranie pod prezydencją JE. Pawła Popiela i przy licznym udziale członków, wśród których zauważyliśmy: barona Konopkę, ks. kanonika Pelczara, mecenasa Dra Markiewicza, Dra Wiszniewskiego, a ze strony rządu radcę dworu Englisza. Na zebraniu, z którego później obszerniejsze podamy sprawozdanie, podniesiono myśl założenia Stowarzyszenia opieki nad zasłużonymi Polakami i złączenia z tem stowarzyszeniem dzisiejszego Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich. Zebranie przyjęło w tej mierze wnioski ks. kanonika Pelczara, uznające w zasadzie potrzebę takiego stowarzyszenia i polecające zarządowi, aby opracował odpowiedni statut i warunki, pod którremi połączenie obu Towarzystw mogłoby nastąpić.

* *Dla miłośników sztuki* miłą może będzie wiadomość, że w roku bieżącym na gwiazdkę ma się odbyć wystawa obrazów i szkiców połączona z loterją artystyczną, której urządzeniem zajmuje się hr. Zygmunt Cieszkowski. Będzie to dobra sposobność nabycia pięknych utworów swojskiego pędzla, w miejsce nędznych olejodruków, które po dziś dzień znajdują u nas niestety odbiorców, chociaż za te same częstokroć pieniądze możnaby mieć rzecz artystycznie wykonaną i bez porównania cenniejszą, bo... oryginalną.

* *W „Ognisku“* Stowarzyszeniu drukarzy krakowskich, odbył się wczoraj wieczorek muzykalno-deklamacyjny z powodu rocznicy listopadowego powstania. Wobec licznie zebranych członków i ich rodzin, oraz zaproszonych gości, wieczorek rozpoczął się odśpiewaniem hymnu narodowego „Z dymem pożarów“ przez chór Stowarzyszenia. Poczem następowały pieśni Moniuszki, Hofmanna, Szopena, Wachnianina i Żeleńskiego, których wykonanie świadczy o ciągłym postępie chóru, oraz pracy i umiejętnem prowadzeniu przez młodego członka Stowa-

rzyszenia p. B. Do uświetnienia wieczorku przyczyniła się piękna gra na skrzypcach pana W., oraz gra na fortepianie młodej amatorki panny W., która ponad program zniewoloną była wykonać kilka utworów. Jeden z członków wygłosił z uczuciem „Tyrteusza“ Wł. L. Anczyca, a Pieśń legionów polskich we Włoszech zakończyła wieczorek.

* *Piątkowy odczyt* prof. Browicza: „O chorobach zakaźnych“ ściągnął licznych słuchaczów do sali *Collegium phisicum*. Prelegent w popularny sposób rozwinął najnowsze teorje bakterjologiczne, opisał przyczyny i skutki chorób zaraźliwych, mówił o hygjenicznem pożywieniu, słowem – rzeczywistość oświetloną promieniami wiedzy przed umysłem publiczności przesunął, która też szanownemu profesorowi oklaskami za naukę podziękowała.

* *Posiedzenia Zarządu Stow. „Solidarność“* odbędą się dziś i w piątek w sali Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców przy ul. Grodzkiej l. 1 na I piętrze. Na porządku dziennym przyjmowanie członków, sprawy administracyjne i program *Walnego zgromadzenia członków*, które odbyć się ma dnia 8 grudnia b. r.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 1 grudnia. „Wiener Allgemeine Zeitung“ omawia przyczyny kryzys namiestnikowskiej w Galicji. Hr. Badeni miał z polecenia hr. Taaffego dążyć do złączenia wszystkich odcieni prawicy w unję konserwatywną, co mu się jednak nie powiodło. Hr. Badeni kilka razy głośno wyraził się przytem bardzo ujemnie o Rusinach, na co ci ostatni gorżko się użalali wsferach ministerjalnych. Wreszcie nieszczęśliwie inscenowany proces polityczny we Lwowie i gorszące zajścia przy rozwiązaniu Rady powiatowej gorlickiej, miały przyczynić się do zdyskredytowania hr. Badeniego w sferach decydujących. (Dotąd nie nadeszła urzędowa wiadomość o dymisii hr. Badeniego. Przyp. Red.)

Wiedeń 1 grudnia. Z Nowego Yorku doniesiono wczoraj z rana do tutejszych dzienników, że Francja uznała rzeczpospolitę brazylijską. We dle informacji w ciągu dnia zasięgniętych z Paryża, okazuje się to nieprawdziwem.

Wiedeń 1 grudnia. Komisja dla nowego kodeksu karnego kończy już swoje dzieło. Wczoraj wieczór ułożono ustawę wprowadczą i zreasumowano kilka poprzednich uchwał.

Budapeszt 1 grudnia. Wystąpicnie Pechy'ego z klubu liberalnego pozyskało ze wszystkich stron głośne pochwały. Opozycja alarmuje prowincję telegramami o ustąpieniu Tiszy, domagając się urządzenia illuminacji z tego powodu. Większość potępia podobne środki agitacyjne.

Konstantynopol 1 grudnia. Sułtan ma rewizytować cesarza w Berlinie. Z Konstantynopola do Wenecji odbędzie podróż okrętem, następnie koleją.

Londyn 1 grudnia. Statek Alagoas z cesarzem Don Pedro przybył do San Vincent. Cesarz telegrafował do króla portugalskiego, że jedzie do Lizbony i stanie w hotelu Braganza, uchylając uroczyste przyjęcie w pałacu królewskim.

Lizbona 1 grudnia. Na pierwsze dnie grudnia zapowiedziany tu wielki meeting republikański.

Lizbona 1 grudnia. Rząd chciał wysłać statek wojenny do Brazylji, ale cała prasa bez różnicy odcieni politycznych sprzeciwiła się temu zarządzeniu, zaznaczając przytem, że żywioł portugalski w Brazylii najwięcej przyczynił się do obalenia tronu Don Pedra.

Petersburg 1 grudnia. Ogłoszono ukaz carski o utworzeniu dwóch dalszych baterji lekkich z komendą w Helsingsfors.

Dorpat 1 grudnia. Ordynacja wyborcza miejska w guberniach baltyckich zmienioną została w ten sposób, że literatom odjęto prawo wyborcze, a w miejsce niemieckiego zaprowadzono rosyjski regulamin wyborczy.

Aleksandrja 1 grudnia. Rozeszła się wieść, że Mahdi zginął w Wadihalfa.

Bruksela 1 grudnia. Król otrzymał depeszę z Zanzibaru, że Stanley jedzie wprost do Brukseli.

Paryż 1 grudnia. W sprawie objęcia przez Włochy protektoratu nad Abissynją minister Spuller poprzestał na prostem przyjęciu odnośnej noty do wiadomości, co poczytują tu za nieuznanie protektoratu.

Paryż 1. grudnia. Tutejsi brazylijczycy obchodzili, w hotelu Continental, ogłoszenie republiki w Brazylii uroczystym bankietem pod przewodnictwem doktora Marcoudes.

Londyn 1 grudnia. Stanley sprzedał prawo wydania swoich podróży księgarni Sampson Low za sumę 800.000 guldenów w złocie.

Rzym 1 grudnia. Przedłożony parlamentowi włoskiemu budżet, wykazuje 33 miljony deficytu, którego przyczyn szukać należy w zwiększonych wydatkach na armję i budowę kolei żelaznych

Cieplice 1 grudnia. Wiec Niemców czeskich zwołany został na 26 stycznia.

---

41)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście miał je starowina.

Co rano, zamykał się w drwalni i uzbrojony w siekierę przełupywał szczapy sosnowe na drobne kawałki. Ta agitacja wpływała zbawiennie na apetyt, a żeby ten apetyt zadowolnić, starowina odbywał sesje z kucharką i wymyślał najrozmaitsze obiadki hygieniczne i smaczne — podług książek kucharskich i podług własnej teorji, mającej godzić wegetarjanizm z polędwicą.

Emeryt tak rozumował:

— Ci mają trochę racji i tamci również, bierzmy więc cokolwiek od jednych i cokolwiek od drugich — a trafimy na umiarkowany środek, wolny od wszelkich skrajności...

Kiedy już sesja z kucharką była skończona emeryt brał się do ptaków. Miał ich mnóztwo. Sześć klatek samych kanarków, starszych, młodszych i młodziutkich. Miały one swoje gniazdka, wysiadywały pisklęta. Prócz kanarków, miał szczygły, czyżyki, kosy — a najważniejszą osobą w całej ptaszarni była duża biała papuga, powtarzająca kilka wyrazów greckich i łacińskich.

Oczyszczenie klatek, zmiana wody i pożywienia, zajmowały emerytowi co najmniej godzinę czasu; poczem już do samego obiadu oddawał się lekturze. Odczytywał Homera, lub Tacyta, a niekiedy pożyczoną od pocztmistrza gazetę.

Po obiedzie drzemał, później wychodził na przechadzkę, wracał, wypijał herbatę i punktualnie o godzinie dziewiątej, zażywał ostatnią porcję tabaki i zasypiał snem sprawiedliwego.

Gdyby mu proponowano najhojniejsze wynagrodzenie, nie zmieniłby za nic trybu życia i nie wyrżekł się swoich nawyknień.

Marczyński też nie mógł starowiny przekonać — i stanęło na tem, że dwa razy w tydzień pedagog będzie Lisów odwiedzał.

— Bądź pan spokojny, — mówił do Marczyńskiego, — ani mróz, ani deszcz, ani burza nie zatrzyma mnie w domu. Będę przyjeżdżał tak regularnie, jak regularnie przychodziłem ongi do szkoły. Przez trzydzieści pięć lat urzędowania nie spóźniłem się na lekcje ani razu, a opuściłem wszystkiego sześć dni: trzy kiedym się żenił i drugie trzy, w rok później, kiedy mi żona umarła. Innych przerw w służbie nie miałem... bom się już nie żenił drugi raz. Oczekuję tedy co wtorek i co piątek, tylko zapowiedz pan wieśniakowi, który ma po mnie przyjeżdżać, żeby się nie spóźniał, bo ja tego nie lubię.

Umowa została zawarta i w najbliższy wtorek nauczyciel-emeryt rozpoczął z Misiem lekcje. Z miasteczka do Lisowa było dość blizko, tak, że licząc czas przejazdu, nauka trwała ze trzy godziny. Pedagog trochę nudziarz i dziwak, był jednak bardzo dobrym nauczycielem. Przedmiot swój traktował z zamiłowaniem i gorliwością wielką, umiał przedstawić uczniowi korzyść nauki, rozbudzić chęć do niej. Wprowadzał Misia w świat starożytny, jako gorliwy przewodnik, przedmiot napozór suchy potrafił uczynić zajmującym i ciekawym.

Miś z niezmierną uwagą przysłuchiwał się wykładom starego nauczyciela, który szczęśliwy, że po kilku latach bezczynności znalazł jeszcze ucznia, brał się do nauczania z podwójną energją i zapałem.

Nieraz ani się spostrzegł, że godzinę oznaczoną przekroczył i dopiero turkot zajeżdżającej bryczki przywoływał go do rzeczywistości, do hygienicznego obiadu, kanarków, szczygłów, czyżyków i papugi, która tak pięknie umiała skrzeczeć: „aurea sata est aetas, que vindice nullo“...

Zdarzało się czasem że pan profesor dał się uprosić i do Lisowa w święto na cały dzień przyjechał. Wtenczas używał „bukoliki“. Wyprawiali się z Marczyńskim i z Misiem do lasu, a i Franek przyjmował udział w tych ekskursjach. Sprytny chłopak dowiedziawszy się o słabostce pedagoga do ptaszków, zastawiał sidła, łowił dla niego małych śpiewaków i robił mu ładne klatki z wikliny. Temi drobnemi przysługami zjednał sobie względy staruszka i zapraszany bywał na lekcje historji.

Gdy zima nadeszła, Marczyński kilka razy polowanie dla profesora urządził.

Jak każdy mieszczuch, pedagog przepadał za tą rozrywką i uszczęśliwiony był, gdy mu się udało zająca zastrzelić.

Pomiędzy Marczyńskim, księdzem i starym nauczycielem zawiązał się niebawem stosunek przyjaźni i zażyłości serdecznej, a Miś był niejako ogniwem, które ludzi tych z sobą łączyło. Przyjaźń nie wykluczała przecież różnicy zdań — i częstokroć wszyscy trzej sprzeczali się zawzięcie.

Najczęściej Marczyński zwyciężany bywał w tych sporach, gdyż się zapalał i unosił, a przeciwnicy mieli krew zimną i dyskutowali spokojnie.

Wszakże po sprzeczkach następowała zgoda i przyjaciele rozstawali się w najlepszej harmonji, po to, żeby się znów przy pierwszej sposobności posprzeczać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.